

www.diecezjaelk.pl

MARTYRIA

ISSN 1428-1627
Miesięcznik Diecezji Elckiej

listopad 2024 NR 10 (396)
Rok XXXI

**"I w ŻYCIU
więc
i w ŚMIERCI
należymy
do PANA..."**

/Rz 14,8b/

Gala wręczenia medali Komisji KEP ds. Misji „Benemerenti in Opere Evangelizationis”

- str. 2 Martyria nagrodzona
- str. 3 Eucharystia największą pomocą naszym zmarłym
- str. 4 Katecheza Eucharystyczna
- str. 5 Maturzyści na Jasnej Górze
- str. 6 Czy Pani mnie kocha? – Religia a Młódzież
- str. 8 Wspólnota razem świętuje Eucharystię
- str. 10 Jak z NIM rozmawiać?
- str. 12 Faustyna – moja siostra
- str. 13 Uwierzyć w JEGO plan
- str. 14 Pokochać KAPŁAŃSTWO
- str. 15 Proboszcz biednych, zbłąkanych i cierpiących
- str. 16 Stworzyłeś mnie tak CUD-ownie
- str. 17 Spotkanie ze SZTUKĄ
- str. 18 Wigierski SKRAWEK NIEBA
- str. 20 ZAMYŚLENIA
- str. 21 Moja misja w Ekwadorze
- str. 22 Tożsamość TRADYCI
- str. 23 Seminarzyści z Ghany w WSD w Elku
- str. 24 Pamięć o zmarłych
- str. 25 Młodzi młodym
- str. 26 Cuda EUCHARYSTYCZNE
- str. 27 Miłość w zastępstwie poszukiwana
- str. 28 Głosić ŻYWEGO CHRYSYUSA
- str. 30 Od TEGO się ZACZĘŁO
- str. 31 Z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Suwałkach
- str. 32 CARITAS
- str. 34 Martyria Dzieciom
- str. 35 Gotowanie z Martyrią

24 października w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym w Gnieźnie odbyła się Gala wręczenia medali Komisji KEP ds. Misji „Benemerenti in Opere Evangelizationis”. Nagrodzone zostały osoby i instytucje szczególnie oddane misjom. Uroczystość rozpoczęła się Eucharystią pod przewodnictwem Prymasa Polski abp. Wojciecha Polaka, a homilię wygłosił bp Andrzej Jeź, biskup tarnowski. Mszę Świętą koncelebrował m.in. bp Jan Piotrowski, przewodniczący Komisji KEP ds. Misji.

Uroczystość – jak zaznaczył w powitaniu ks. kan. Franciszek Jabłoński, od wielu lat zaangażowany w posługę misyjną Kościoła w Polsce – łączyła w sobie trzy ważne wydarzenia: aktualnie przeżywany 98. Tydzień Misyjny pod hasłem: „Idźcie i zapraszajcie wszystkich na ucztę”; uhonorowanie medalami „Benemerenti in Opere Evangelizationis” oraz uczczenie 50. rocznicy pracy misjonarzy fideidonistów z archidiecezji gnieźnieńskiej.

Kapituła Medalu „Benemerenti in Opere Evangelizationis” Komisji Episkopatu Polski ds. Misji pod prze-

wodnictwem bp. Andrzeja Jeźa, w dniu 4 września br. podjęła decyzję o przyznaniu Medalu w 2024 roku 21 osobom i instytucjom wybitnie zasłużonym na polu misyjnym. Wśród wyróżnionych i uhonorowanych medalem znalazł się również nasz Miesięcznik Diecezji Elckiej „Martyria” w kategorii „Informacja medialna”: „Miesięcznik od wielu już lat współpracuje z Dziełem Pomocy „Ad Gentes” oraz Papieskimi Działami Misyjnymi publikując artykuły, wywiady z misjonarzami oraz osobami zaangażowanymi w pomoc misjom i informacje z życia Kościoła misyjnego. W każdym numerze znajduje się tekst mówiący o pracy polskich misjonarek i misjonarzy albo poruszający ważną problematykę misyjną. Redaktorzy miesięcznika promują akcje takie jak Tydzień Misyjny, Dzień Modlitwy, Postu i Solidarności z Misjonarzami, Tydzień Św. Krzysztofa. Obszernie relacjonują wydarzenia misyjne i zachęcają do zaangażowania się w sprawę misji. Szczególną aktywnością na polu animacji i formacji misyjnej Miesięcznik wykazał się w latach 2014-2015, informując



o przygotowaniach i przebiegu IV Krajowego Kongresu Misyjnego. Miesięcznik wspiera również lokalne – diecezjalne inicjatywy misyjne informując uczestników o sympozjach i kongresach misyjnych oraz zachęcając do hojności na rzecz misji. W numerach „Martyrii” znajdujemy reklamę sms-a charytatywnego o treści „Misje”. Miesięcznik wspiera finansowo i duchowo misjonarzy pochodzących z diecezji elckiej”.

Serdecznie dziękujemy za to wyróżnienie i zauważenie naszej działalności na rzecz misji. Jednocześnie, prosimy o modlitwę i wsparcie w dalszych działaniach.

Redakcja Miesięcznika „Martyria”

Miesięcznik Diecezji Elckiej Wydawca: Kuria Biskupia Diecezji Elckiej

Redaguje zespół: Red naczelny: ks. mgr lic. Krzysztof Zubrzycki, red. Weronika Fląd, współpraca: Monika Rogińska, korekta: mgr Małgorzata Wójcik. Adres redakcji: ul. 3 Maja 10/1, 19-300 Elk, tel. 730 38 39 40, e-mail: martyria.redakcja@gmail.com. Konto bankowe: 47 1600 1462 1023 5618 6000 0008. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie prawo skracania i opracowywania tekstów oraz zmian tytułów. Nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń. Drukarnia Libra-Print, al. Legionów 114 B, 18-400 Łomża, tel. 86 473 77 84, 86 218 52 87. Skład i łamanie - Pixel Agencja Reklamowa Marcin Pokropski, 19-300 Elk, ul. Magazynowa 7, tel. 87/ 621 02 05, www.pixel.elk.pl



Diecezja
Elcka



ks. dr Jacek Uchan

– dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Biskupiej w Elku

Eucharystia największą pomocą naszym zmarłym

Cały listopad jest czasem szczególnej pamięci o zmarłych. Modlitwa za nich jest świadectwem wiary w życie wieczne, w obcowanie ze zmarłymi i najlepszą pomocą. Czyściec jest tylko na pewien czas, czasami bardzo długi, ale jednak na jego końcu jest niebo. Świadectwa świętych pokazują, że bardzo wiele dusz cierpi niewyobrażalne męki w czyścicu i nie mogą sobie w żaden sposób pomóc. Natomiast my z łatwością możemy choć odrobinę skrócić ich cierpienia, ofiarując w intencji dusz w czyścicu cierpiących swoje modlitwy, odpusty, a przede wszystkim Msze święte.

Nie tylko jedna Msza św.

Jeżeli zmarły miał pragnienie pochówku katolickiego, to nie wyobrażamy sobie, żeby odbył się on poza Mszą świętą. Eucharystia jest sprawowana w dniu pogrzebu, czyli najczęściej trzeciego dnia po śmierci. Później zależy to już od dobrej woli członków rodziny, znajomych i wszystkich tych, którzy w jakiś sposób dowiadują się o śmierci. Często zdarza się, że wiele osób zamawia kolejne Msze święte za tego zmarłego. Są to intencje zamawiane od rodziny, od sąsiadów, od przyjaciół.

Ciesz fakt, że coraz częściej uczestnicy pogrzebu zamiast kwiatów i wieńców

ofiarowują zmarłemu dar Eucharystii.

Często też członkowie rodziny starają się, by w najbliższym czasie od pogrzebu zamówić Mszę św. gregoriańską w intencji zmarłego.

Msze św. gregoriańskie to 30 Mszy św. odprawianych w kolejnych dniach, bez przerwy, ofiarowanych za jedną osobę zmarłą. Zwyczaj takich Mszy św. pochodzi od papieża św. Grzegorza Wielkiego. Zanim w 590 roku został on papieżem, był opatem benedyktyńskiego klasztoru. Jeden z mnichów, imieniem Justus, zachorował. Po jego śmierci znaleziono u niego trzy złote sody. W świetle zasad rządzących w klasztorze dopuścił się wielkiego grzechu. „Było bowiem w naszym klasztorze stałą regułą, aby bracia tak wspólnie żyli, aby żaden z nich nie miał swojej osobistej własności” – wyjaśnił papież Grzegorz I. Jednak miesiąc po jego śmierci Grzegorz zaczął się „w duchu litować nad zmarłym bratem i myśleć z głębokim smutkiem o jego katuszach i szukać jakiegoś środka, aby mu pomóc”. Poleciał więc przeorowi, aby odprawiono za niego trzydzieści Mszy św., dzień po dniu, bez przerwy. Po odprawieniu trzydziestej Mszy św. Justus ukazał się w widzeniu swemu rodzonemu bratu i powiadomił go, że właśnie został uwolniony z czyścica i dołączył do wspólnoty zbawionych.



„Z tego wyraźnie się okazało, że zmarły brat przez zbawczą Hostię został uwolniony z katuszy” – podsumował papież Grzegorz I.

Dar odpustów za zmarłych

Od popołudnia Uroczystości Wszystkich Świętych przez osiem kolejnych dni, czyli oktawę, można zyskać jeden odpust w ciągu dnia za jedną duszę w czyścicu. Aby to uczynić, należy za

każdym razem: być w stanie łaski uświęcającej, czyli mieć duszę wolną od grzechów po uprzedniej spowiedzi, wyrzec się przywiązania do grzechów, uczestniczyć we Mszy świętej i przyjąć Chrystusa w Komunii świętej, pomodlić się w intencjach wyznaczonych przez Ojca Świętego na znak jedności nie tylko z Chrystusem, ale i z Jego Kościołem (modlitwa Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo) oraz nawiedzić jakkolwiek cmentarz i pomodlić się w intencji zmarłego.

Liturgia słowa

Pierwszym celem tych słów jest oznajmienie wiernym Bożej obecności. „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20). Uświadomienie sobie tego faktu ma nie tylko pomóc nam w otwarciu się na obecność Boga w liturgii, ale też uwrażliwiać nas na prawdę o bliskości Boga w naszym codziennym życiu.

Naszą odpowiedzią na to pozdrowienie są słowa: „I z duchem twoim!”. Wyrażają one naszą wiarę, że Jezus Chrystus jest obecny również w osobie celebransa - kapłana przez sakrament święceń.

Msza święta jest momentem, w którym wszyscy mogą stwierdzić: kiedy Pan gromadzi nas na liturgii takimi, jakimi jesteśmy, wtedy czyni nas, grzeszników, uczestnikami czegoś zupełnie wyjątkowego.

KTO MOŻE ODCZYTYWAĆ LEKCJE MSZALNE PODCZAS EUCHARYSTII?

Aby słowo było jak najlepiej i jak najgodniej przekazywane, powinien je czytać ktoś do tego wyznaczony i mający odpowiednie przygotowanie. Taką osobę nazywamy lektorem. Liturgia nie jest dziełem księdza, lecz całego Kościoła. Dlatego ksiądz nie powinien być na Mszy świętej jak „człowiek-orkiestra”, który wszystko robi sam. Każdy z nas na mocy misji kapłańskiej, którą otrzyma-

liśmy na Chrzcie świętym, jest zaproszony do tego, aby współtworzyć celebrację liturgii Kościoła. Zwyczaj czytania lekcji mszalnych przez osoby świeckie był powszechny w pierwotnym Kościele. O posłudze lektora wspomina już św. Justyn w jednym ze swoich pism, podając, że w czasie niedzielnego zgromadzenia na Eucharystii „czyta się Pamiętniki Apostolskie i Pisma prorockie, póki czas na to pozwala. Potem, gdy lektor skończy, przełożony żywym słowem daje upomnienie i zachętę do naśladowania tych nauk znakomitych”. W Kościele starożytnym, aż do VII wieku, czytania wykonywali mężczyźni, młodzieńcy, a nawet dzieci (w Rzymie do VI w.). Z najnowszych dokumentów kościelnych wynika, że istnieją dwa sposoby wypełniania posługi lektora. Pierwszy jest zarezerwowany dla seminarzystów, którzy przygotowują się do sakramentu święceń. Przyjmują oni z rąk biskupa posługę lektoratu i jest to jeden z etapów przygotowania do święceń kapłańskich. Tę samą posługę mogą przyjąć również inne osoby świeckie, od niedawna również kobiety, aby realizować misję głoszenia Słowa Bożego wynikającą z sakramentów Chrztu i Bierzmowania. Drugi sposób bycia lektorem odnosi się do osób, którym zlecono przeczytanie pierwszej lub drugiej lekcji podczas Mszy świętej. Nie jest to wówczas oficjalnie przyjęta posługa, lecz szczególna funkcja spełniana podczas liturgii. Mogą ją pełnić zarówno ci,

którym zlecone to zostało stale przez błogosławieństwo liturgiczne, a więc zarówno lektorzy ustanowieni w parafii przez księdza proboszcza, jak i ci, którzy w danej chwili zostaną o to poproszeni przez kapłana celebrującego liturgię. Nie trzeba spełniać szczególnych wymagań. Ważne, aby taka osoba rozumiała treść biblijną danego czytania i właściwie je odczytała. Ktoś taki staje się wówczas sługą Boga przychodzącego pod postacią słowa.

„ALLELUJA” - UROCZYSTE PRZYWITANIE PRZYCHODZĄCEGO KRÓLA

„Alleluja” oznacza dosłownie „chwalmy Jahwe”, czyli „chwalmy Pana”. Celem tego zawołania od zawsze było przywitanie i uwielbienie Pana, który przychodzi do swojego ludu jako Król i Zwycięzca.

Radość paschalna Starego Testamentu była zapowiedzią i cieniem radości, której pełnia nastąpiła w poranek Zmartwychwstania. Pierwsi chrześcijanie włączyli ten zwyczaj do obchodów Wielkanocy. Wiedzieli bowiem, że to, o czym Izrael marzył i co zapowiadała żydowska Pascha, spełniło się w męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Z tego powodu, mniej więcej do V wieku, aklamacja „Alleluja” była wykonywana jedynie w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Stopniowo jednak poszerzano możliwości jej śpiewania. Najpierw objęto

nią okres wielkanocny, a następnie cały rok liturgiczny, z wyjątkiem Wielkiego Postu, aby po czterdziestodniowym zaniechaniu tego śpiewu tym dobitniej i radośniej obwieścić zmartwychwstanie Chrystusa.

Zadaniem śpiewu „Alleluja” jest nie tylko wyrażenie radości ze zmartwychwstania, które dokonało się kiedyś, lecz również przygotowanie nas na spotkanie ze zmartwychwstałym Panem, przychodzącym w Ewangelii. Ten wymiar podniosłości jeszcze bardziej widać podczas liturgii świątecznej, gdy kapłan lub diakon bierze Ewangeliarz z ołtarza, unosi w górę, aby wszyscy go zobaczyli. Towarzyszy temu procesja ze światłem i kadzidłem. Potem księga ta jest okadzana na znak obecności żywego Boga.

EWANGELIA – NAJWAŻNIEJSZY MOMENT LITURGII SŁOWA

Najważniejszym momentem Liturgii słowa jest Ewangelia. Wszystkie czytania, których słuchamy podczas Mszy świętej, mają nas przygotować do wysłuchania Ewangelii, a ona z kolei ma przygotować nas do złączenia się z Jezusem w Komunii świętej.

Bardzo ciekawe jest samo pochodzenie słowa „ewangelia”. Były to orędzia rzymskich cesarzy, którzy uważali się za panów świata, jego wyzwolicieli i zbawców. Dlatego też autorzy biblijni dla opisanego działania Jezusa posłużyli się słowem „ewangelia”. Chcieli dać do zrozumienia,

że to, do czego niesłusznie rościli sobie prawo cesarze otoczeni boskim kultem, stało się rzeczywistością w osobie Jezusa Chrystusa. Przez Jego słowo chorzy byli uzdrawiani, opętani byli uwalniani z mocy złego ducha, pogrążeni w smutku odzyskiwali radość i nadzieję, zmarli byli wskrzeszani. Ewangelia, czyli Dobra Nowina, to zatem obecność Boga pośród swojego ludu; Boga pełnego miłości i mocy.

Przed rozpoczęciem jej czytania kapłan (lub diakon) uroczysto obwieszcza nam: „Pan z wami!” i czyni mały znak krzyża na księdze (na początku tekstu Ewangelii), a następnie na swoim czole, ustach i piersiach. Gest ten oznacza, że nie wstydę się Ewangelii, ale rozważam ją, wyznaję ustami i sercem. W takiej postawie wewnętrznej również wierni czynią ten znak krzyża na czole, ustach i piersiach przed wysłuchaniem Ewangelii.

Kapłan lub diakon na koniec całuje księgę, mówiąc po cichu: „Niech słowa Ewangelii zgładzą nasze grzechy”. Formuła ta wyraża wiarę w oczyszczającą moc wygłoszonych słów Ewangelii.

HOMILIA – JAK OWOCNIE SŁUCHAĆ HOMILII?

Jedną z najprostszych definicji homilii jest ta, którą podaje Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego. Czytamy tam, że „homilia, będąca częścią liturgii, powinna być wyjaśnieniem jakiegoś aspektu czytań Pisma świętego lub innego tekstu spośród stałych lub zmiennych części Mszy św. danego dnia, Z uwzględnieniem zarówno obchodzonego misterium, jak i szcze-

gólnych potrzeb słuchaczy” (OWMR 65). Z tej definicji wynika, że są trzy elementy, z których powinna składać się każda homilia: wyjaśnienie tekstów świętych, przygotowanie wspólnoty do rozpoznania żywego Boga przychodzącego podczas tej celebracji i wskazanie, jak członkowie wspólnoty przemienieni przez Eucharystię, mogą w swoim powszednim życiu nieść Ewangelię w świat (por. Dyrektorium homiletyczne, nr 14). Mówiąc jeszcze prościej: dobra homilia jest wyjaśnieniem tekstów liturgicznych, pokazaniem, jak to, o czym mówi słowo Boże, realizuje się w liturgii i co z tego wynika dla naszego życia. Bardzo ważne jest więc, aby homilia była dostosowana do potrzeb danej wspólnoty i z niej czerpała natchnienie. Chodzi o to, aby każdy słuchacz mógł powiedzieć: „To jest o mnie! To są moje problemy! Bóg mi właśnie odpowiada na moje dylematy!”.

Głoszący homilię ma pokazać, jak słowo Boże spełnia się tu i teraz. Homilia nie powinna być też prezentacją własnych przeżyć kaznodziei. Owszem, może być w niej miejsce na osobiste świadectwo głoszącego, aby pokazać na własnym przykładzie, jak Bóg działa w życiu człowieka. Należy to jednak czynić w taki sposób, aby nie przesłonić sobą Boga.

Homilia nie służy też moralizowaniu i suchemu pouczaniu wiernych, jak mają żyć. Homilia łączy harmonijnie trzy elementy: Słowo Boże, celebrację liturgiczną i nasze życie. Prowadzi do bezpośredniego spotkania z Jezusem i poznania Go w słowie Bożym, w celebracji liturgicznej i w chrześcijańskim życiu.

Maturzyści na Jasnej Górze

Młodzież, która w obecnie trwającym roku szkolnym będzie przystępowała do egzaminu dojrzałości, udała się 11 października wraz z katechetami oraz księżmi na Jasną Górę, aby prosić o powodzenie podczas matur oraz łaskę prawidłowego rozeznania powołania.

Około 400 młodych osób z naszej diecezji uczestniczyło w Pielgrzymce Maturzystów Diecezji Łódzkiej na Jasną Górę, podczas której diakoni naszego WSD przedstawili spektakl oraz koncert ewangelizacyjny.

W trakcie spotkania młodych odbyła się również adoracja Najświętszego Sakramentu, podczas której ks. Mariusz Pawlina prowadził rozważania połączone z rachunkiem sumienia. Wielu młodych skorzystało z łaski sakramentu pokuty. Podczas godzinnej spotkania z Chrystusem ukrytym w Hostii, śpiew prowadził ks. Kamil Wielgat.

Ks. Łukasz Malinowski, diecezjalny duszpasterz młodzieży, wygłosił konferencję nt. ludzkich pragnień, a także jak w odniesieniu do ludzkich pragnień ma się wiara i co dzięki niej zyskuje człowiek: „Życiowym spełnieniem człowieka, katolika, jest życie w Chrystusie oraz łaskę, jaką obdarza nas, ofiarowując siebie w Eucharystii. Zachęcam was do czerpania z tego nie tylko podczas matur, ale przez całe wasze życie” – podkreślał ks. Łukasz.



Maturzystom towarzyszył również Bp Dariusz Zalewski, biskup pomocniczy diecezji łódzkiej, który odprawił Mszę Świętą w intencji maturzystów oraz wygłosił do nich homilię. Nawiązując do przypowieści o bogatym młodzieńcu, Bp Dariusz zachęcał do zastanowienia się nad wartością pieniądza w dzisiejszych czasach. Wskazywał, co znaczy być teraz bogatym oraz jak bogactwo ma się do osiągnięcia w życiu pełni szczęścia. Aspektem, na który zwrócił uwagę kaznodzieja było pragnienie, a dokładniej, co znaczy „pragnąć”. Nawiązywał również do wartości, którymi kierują się młodzi ludzie, wchodzący w dorosłość.

Uczestnicy pielgrzymki brali udział w drodze krzyżowej oraz Apelu Jasnogórskim. Módlmy się za maturzystów naszej diecezji, aby wchodząc w dorosłość, nie zapomnieli o swoich najważniejszych wartościach oraz prawidłowo wybrali swoją życiową drogę.

Czy Pani mnie kocha? – Religia a Młodzież



Z Panią Beatą Czapliską, która od prawie dwudziestu lat pracuje w katechezie, rozmawiamy o tym, czym była i jest religia w szkole średniej oraz o tym, z czym zmagają się młodzież.

Czym jest przedmiot religia w szkole średniej?

Słowo „przedmiot” kojarzy mi się z rzeczą, a religii nie można traktować przedmiotowo. Dla mnie religia w szkole to 45-cio minutowa przestrzeń, w której mogę, dzieląc się doświadczeniem żywego Boga, mówić o Jego Miłości. To czas słuchania Boga w Jego Słowie, ale również słuchania młodzieży. Wchodzenia w dialog poszukiwań, ale i zachwytu Jego działaniem w życiu każdego człowieka. Religia to czas z Bogiem, człowiekiem i dla człowieka.

Kto to jest katecheta?

Katecheta to uczeń Jezusa Chrystusa, który pragnie wypełniać wolę swojego Mistrza - nawracać się i głosić Ewangelię. Żeby być komuś nauczycielem, myślę, że samemu trzeba żyć w świadomości bycia uczniem.

Dlaczego wybrałaś właśnie taki przedmiot do uczenia?

To nie ja wybrałam... Wierzę głęboko, że tak wybrał Bóg i dał mi łaskę rozpoznania i realizacji takiej, a nie innej drogi. Będąc w maturalnej klasie, trafiłam na rekolekcje u sióstr zakonnych - Uczennic Boskiego Mistrza w Częstochowie. Pojechałam, ponieważ tam jechały moje koleżanki. Na miejscu okazało się, że są to rekolekcje powołaniowe czyli takie, na których mam zapytać Boga czy zakon to moja droga. Nie miałam pojęcia o rozeznawaniu powołania. Ale na adoracji zrobiłam tak, jak mówiły siostry - zapytałam i usłyszałam odpowiedź, która brzmiała: „Nie chcę Ciebie tutaj. Potrzebuję Ciebie w świecie.” Wtedy wystraszyłam się bardzo i pomyślałam, że to nie możliwe, że słyszę, jak Bóg mówi. A potem jeszcze bardziej straszna była dla mnie treść, bo nie ucieszyłam się, że usłyszałam Boga, ale to, że „nie chce mnie”. Płakałam cały wieczór i noc. Nad ranem matka przełożona wezwała mnie na rozmowę i gdy opowiedziałam wszystko, powiedziała, że to łaska i mogę już

wrócić do domu... Byłam załamana, że Jezus mnie nie chce. Nie usłyszałam sercem drugiej części odpowiedzi, że „chce mnie w świecie”. Kończąc technikum, moja św. pamięci wychowawczyni pytała o nasze plany i gdy opowiedziałam, że nie wiem, co chcę robić, ona odpowiedziała: „Beatka, ty byś była dobrą katechetką”. Wtedy pomyślałam: nigdy. Obraz katechety jaki miałam – to ktoś, kogo nikt nie słucha i się z nim nie liczy w szkole - ani uczniowie, ani nauczyciele - taki po prostu „Nikt”. A ja mimo to, że nie miałam planów na swoje życie, uważałam, że praca fizyczna jest lepsza niż bycie katechetą. Zrobiłam teologię, ponieważ chłonełam wiedzę o Bogu, pragnęłam zrozumienia Pisma Świętego. Ilekroć na katechetyce prowadząca zajęcia siostra zakonna sugerowała, że ma mi miejsce w katechezie - mocno wewnętrznie protestowałam. Był 2005 r., miałam za sobą 12 lat pracy i nieustanny głos Boga, żeby iść do szkoły. Dodatkowo lekarz ortopeda zdecydowanie zasugerował, że powinnam zmienić pracę. Wreszcie w czerwcu poszłam do Wydziału Katechetycznego i okazało się, że nie ma wolnego etatu. Pytałam Boga: po co chodzisz za mną, jak nie ma dla mnie miejsca? Przyszła myśl, żeby rozpocząć nowennę za wstawiennictwem mojego patrona św. ojca Pio i tak zrobiłam. Ostatni dzień nowenny przypadł na odpust w parafii, w której byłam zaangażowana, między innymi posługując śpiewem. Na uro-

czystości przybył nasz biskup Jerzy Mazur (który nic nie wiedział o mnie, a ja o Nim oprócz tego, że jest biskupem naszej diecezji). Dziękując za posługę, podszedł do nas i dając mi obrazek (z Jezusem, który przechadzał się przez łany zboża) tylko do mnie powiedział: „siej w porę i w nie porę” (2 Tm 4, 2 „głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę”). Zaniemówiłam, ale w duchu powiedziałam: księżo biskupie, ale ja nie pracuję w szkole, a zapewne chodzi Mu o to, że mam ewangelizować w posługach, jakie podejmuję... Następnego dnia dostałam telefon od koleżanki (katechetki) z pytaniem, czy chcę przyjść do szkoły, bo zwolnił się etat. Udzielenie pozytywnej odpowiedzi nie było łatwe, ponieważ była to szkoła średnia, nie ciesząca się dobrą opinią w tamtych czasach. Powiedziałam „tak”, myśląc, że jak będzie strasznie, to się zwolnię. Nie mogłam odpowiedzieć inaczej - przecież modliłam się o wypełnienie woli Boga. Bardzo często było trudno, ale zarówno pięknie. Odkryłam, że nie ma większego szczęścia, jak doświadczać Boga i dzielić się tym doświadczeniem z młodzieżą. Praca z młodzieżą daje mi szczęście i trudno mi dziś wyobrazić sobie, że mogę robić coś innego. Słowa Jezusa: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał”, chyba są najlepszą odpowiedzią, jak to było z tym „moim” wyborem katechezy.

Czego młodzież oczekuje od katechety?

Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Co człowiek to inne pragnienia. Niestety przyszedł czas, że bardzo duża część młodzieży już niczego nie oczekuje, bo wchodząc do szkoły średniej, kończą przysługę z katechezą. Wobec agresywnego lub obojętnego „Nie” ucznia z potwierdzonym podpisem Rodzica - katecheta jest bezsilny i nie ma prawa dyskutować. Trochę żartuję, że szerzy się nowa choroba – alergia na Boga. Widzę, jak bardzo pragną Boga, ale o tym nie wiedzą - chcą być wolni, szczęśliwi, akceptowani, a przecież większego szczęścia niż być w relacji z Bogiem nie może nic ani nikt dać. On daje prawdziwą wolność, a nie jej pozory. Mogę być w objęciach najbardziej kochanego człowieka, a tej bezgranicznej, najgłębszej, najbardziej przenikającej Miłości nie da mi człowiek, bo ludzka miłość nawet najszlachetniejsza zawsze jest ograniczona. Czego oczekuje ode mnie ta młodzież, która jeszcze została, która mimo tego, że się wypisała czasami przychodzi? Chyba najbardziej miłości, zauważenia, przyjęcia, wysłuchania, wiedzy o Bogu podanej na „tacy teraźniejszości.” Trzy krótkie przykłady stają mi przed oczami: Przyszedł do szkoły chłopak i delikatnie mówiąc w pierwszej klasie zachowywał się nieodpowiednio. Jedna z nauczycielek poradziła mi, żebym namówiła go do wypisania się z religii, bo ona to musi go znosić, ale ja mogę mieć spokój. Mimo „jego szaleństwa” bardzo go polubiłam i wiedziałam, że za maską błazna kryje się fantastyczny chłopak. Rzeczywiście.

W klasie 4. był tym, który innych uciszał, bo mu przeszkadzali słuchać. Na studniówce zaśpiewał piosenkę (okazało się, że umie śpiewać), w której wyśpiewał, patrząc mi w oczy: „bo nikt nie patrzył na mnie tak jak ty”. Po występach podszedł i przeproszał za bezpośredniość, tłumacząc, że to słowo „TY” było w tekście. Dziś jest odpowiedzialnym żołnierzem i czasami wpada w odwiedziny do szkoły.

Inna historia dotyczy ucznia bardzo, bardzo zdolnego, który przez 5 lat technikum był mało obecny w szkole, skryty, cichy. W piątej klasie, we wrześniu przyszedł się wypisać, tłumacząc, że będzie miał mniej nieobecności. Poprosiłam, żeby mi tego nie robił, że dla mnie jest ważny. Nie wypisał się i jak był w szkole, to wpadał na religię. Było uroczyste pożegnanie uczniów klas piątych i widzę, jego idącego z daleka korytarzem z dużym bukietem kwiatów i uśmiechem tak promiennym jak nigdy przedtem. Byłam pewna, że idzie do wychowawcy, a on mówi: „Ja do Pani. Chciałem podziękować za Pani uśmiech, bo jak wchodziłem do szkoły, Pani zawsze do mnie się uśmiechała, dając siłę. Dziękuję i obiecuję, że zdam maturę...” I zdał.

A z początku tegorocznego września: klasa 3 technikum. Nasza pierwsza lekcja. Poszliśmy na posesję szkoły. Po skończonych zajęciach wracamy do budynku, a za mną ktoś głośno woła: proszę pani, proszę pani a kocha mnie Pani..., kocha mnie Pani? Takie sceny z mojej pracy w szkole średniej... Jest część młodzieży, która wierzy w istnienie Boga i jest przekonana, że w Kościele nie ma Jego obecności. Uważają,

że żeby wierzyć, niepotrzebne są sakramenty i kapłani. Mam też uczniów, którzy obrazili się na Boga - uważając, że nie pomógł, nie wysłuchał - więc albo Go nie ma, albo nie jest Miłością, bo pozwolił na zło, jakie miało miejsce w ich życiu. Cieszę się, że pomimo wszystko szukają i są w tym szczerzy, czasami aż do bólu.

A jaką dzisiaj młodzież uczysz?

Odpowiedź po części była już w poprzednim pytaniu. Doprawdy różną. Mam mnóstwo wspaniałej młodzieży: utalentowanej, pracowitej, życzliwej, a w przestrzeni duchowości najczęściej poszukującej Boga niż będącej w relacji z Bogiem. Młodzież, która nie umie być w relacjach, z problemami w komunikacji. Młodzież, która już dużo pracuje, ponieważ ma ambitne plany na życie i takiej, która uważa, że musi żyć i przeżyć dzień... Widzę wielu młodych ludzi bardzo samotnych, z różnego rodzaju zaburzeniami emocjonalnymi, depresyjnymi. Jednego dnia krzyczą, że kochają wsłuchani w treści lekcji, a w niedługim odstępie czasu, gdy np. zmieni się plan lekcji i religia jest na 9 godzinie lekcyjnej lub koleżanka nie chodzi na religię, albo ktoś kto chodzi, jest nielubiany przez te osoby. Powiem coś co nie zgadza się z nowoczesnym światopoglądem młodzieży - wypisują się bez mrugnięcia okiem.

Czego szukają na religii?

Nie napiszę, że wszyscy szukają - Boga, bo żeby tak było, to chodziliby na religię bez względu, jaki katecheta

uczy i na której godzinie lekcyjnej odbywają się zajęcia (czy ocena liczy się do średniej ocen). Jedni szukają i mówią, że odnajdują spokój ducha. Przychodzą po to, by słuchać Słowa Bożego - i to widać. Czytam na początku katechezy słowo z dnia i robię spontaniczną interpretację - potem jest modlitwa prośby, dziękczynienia lub uwielbienia - czasami cisza, która nigdy nie jest głuchą ciszą. W ubiegłym roku maturzyści powiedzieli, że nie wiedzą, jak ja to robiłam, ale prawie zawsze ta modlitwa w oparciu o Słowo dotyczyła tego, co było danego dnia dla nich ważne. Padło pytanie: Skąd pani wiedziała? Odpowiadałam: Ja nie wiedziałam, ale Bóg wiedział. Mam też uczniów, którzy nie zadają sobie takiego pytania (czego szukają). Przychodzą wygadać się, odpocząć i dobrze się poczuć, dlatego wielu te potrzeby realizuje poza katechezą, organizując sobie czas w swoim towarzystwie. Przychodząc na religię, muszę uwzględnić jako katecheta, żeby w miarę możliwości zaspokoić ich potrzeby i ukazać potrzeby wyższe, jakich nie są świadomi, a jakie ma każdy człowiek jako istota cielesna i duchowa.

Jaką rolę dzisiaj spełnia katecheza w szkole średniej? Jakie są Twoje spostrzeżenia na temat religii w szkole, wśród już prawie i dorosłej młodzieży?

Od tego roku, czyli od września 2024 r. religia jest zepchnięta przez system edukacji prawie do piwnicy.

Dokończenie str. 9



ks. dr Teodor Puszcz TChr
– doktor liturgiki, proboszcz
Polskiej Misji Katolickiej
w Bochum

Wspólnota razem świętuje Eucharystię

Liturgia jest dla Kościoła bardzo ważną rzeczywistością, można powiedzieć, że jest jego skarbem. Dlatego poświęca jej on wiele uwagi i troski. Świadczą o tym kolejne dokumenty publikowane co jakiś czas przez papieża lub urzędy Kurii Rzymskiej (np. Dykasterię ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów).

Dla Ojców Soborowych kwestia liturgii stała się priorytetowa i to od niej rozpoczęli oni swoje obrady, wydając jako pierwszą Konstytucję o liturgii świętej (4 XII 1963). W konstytucji tej Sobór podkreślił konieczność „uczestnictwa świadomego, czynnego i owocnego” (Konstytucja o liturgii świętej, nr 11) wiernych w liturgii. Drugi z trzech przymiotników „czynne” można rozumieć dosłownie i odnieść go do funkcji liturgicznych spełnianych przez wiernych świeckich.

Funkcje ministranta, lektora, kantora...

Biskupi polscy w swoich Wskazaniach trzy numery poświęcają zagadnieniu funkcji spełnianych przez wiernych świeckich. Powołując się na Ogólne Wprowadzenie (OWMR 91), podkreślili oni, że sprawowanie funkcji, które są dla nich przeznaczone, powinno poprzedzić odpowiednie przygotowanie (nr 52). Następnie wymienione

zostało: czytanie słowa Bożego – z wyjątkiem Ewangelii, śpiew psalmu responsoryjnego i wersetu przed Ewangelią oraz odczytywanie wezwań modlitwy powszechnej i komentarzy (lektor, kantor i komentator). Co do funkcji ministranta stwierdzono, że ma „posługiwać przy ołtarzu i miejscu przewodniczenia, troszcząc się o mszał, kielich i patenę, kadzidło i krzyż, światło i wodę”. Dalej przypomniano, iż wierni świeccy powinni przynosić do ołtarza chleb i wino jako dary ludu Bożego, zbierać składkę, pełnić funkcję kantora lub organisty. Muzycznie uzdolnieni powinni ożywiać śpiew zgromadzenia i wykonywać niektóre śpiewy jako schola lub chór. Wspomniano również, że nadzwyczajni szafarze Komunii świętej, zgodnie z prawem, mogą pomagać w udzielaniu Komunii świętej i zanosić ją chorym.

Kolejny numer stanowi pewnego rodzaju uściślenie (nr 53): wszystkie wyżej wymienione funkcje mogą spełniać zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Podano również wyjątki od tej reguły. Czynności związane z bezpośrednim usługiwaniem celebransowi przy ołtarzu lub miejscu przewodniczenia są zarezerwowane męskiej służbie liturgicznej (ministrantom). Mogą one jednak być powierzone dziewczętom (ministrantkom), gdy udzieli na to wyraźną zgodę biskup diecezjalny. Natomiast funkcję



nadzwyczajnego szafarza Komunii świętej w Polsce mogą wykonywać tylko mężczyźni.

W następnym numerze biskupi wyrazili troskę, aby w parafiach otaczano opieką duszpasterską zespoły ministrantów oraz schole dziecięce i młodzieżowe. „Są to bowiem środowiska sprzyjające rozwojowi wiary, kształtowaniu charakterów i dojrzwania życiowego powołania, także powołań do kapłaństwa i życia zakonnego” (nr 54).

Obecnie mamy swego rodzaju nagonkę na duchownych, w których widzi się potencjalnych przestępców seksualnych. Nie ulega wątpliwości, że zjawisko molestowania nieletnich przez duchownych istnieje – może jest jedynie marginalnym zjawiskiem. Nie można tego pochwalać, ani bagatelizować.

Trudno mi uwierzyć w to, że ok. 500 000 księży na całym świecie (taką liczbę podaje rocznik statystyczny *Annuario Pontificio*), to przestępcy. W ten sposób wyrządza się krzywdę tym kapłanom, zakonnikom i zakonnicom, którzy uczciwie służą Kościołowi i ludziom w wyznaczonych miejscach i w tym zakresie nie mają sobie nic do zarzucenia. Komuś zależy na tym, aby uderzać w duchowieństwo i „odepychać” od niego dzieci i młodzież, i w ten sposób pozbawiać go dobrego wpływu na nich.

Liturgię można porównać do sztuki wystawianej w teatrze. W obu przypadkach potrzeba wielu aktorów i aktorek. Z tą różnicą, że w teatrze odbywa się dramaturgia (rodzaj sztuki na granicy teatru i lite-

ratury), natomiast w liturgii ma miejsce dramaturgia, która jest czymś więcej – tutaj na żywo staje Jezus pośród nas i wydarzenia z Nim związane stają się rzeczywistością.

Jezus sam staje się Darem

Kardynał Józef Ratzinger w piątek przed Wielkim Piątkiem, który był w tradycji Kościoła wspomnieniem Matki Bożej Bolesnej, w swojej homilii na temat udziału Matki Jezusa w cierpieniu Jej Syna odniósł się do znaku w Ewangelii Janowej. „Podczas wesela w Kanie (J 2, 1-11) Maryja poprzez swoje niezachwiane zaufanie, swoją cierpliwość i pokorę, swoje współcierpienie i wstawiennictwo, spowodowała, że Jezus antycypował swoją godzinę.

Jego godzina «jeszcze nie nadeszła» (J 2, 4), jednak w darze wina ponad miarę Jezus antycypował dar swojej godziny, dar swojej Krwi, która jest winem życia, dar krwi, w którym On sam staje się Darem. Pan Jezus w Eucharystii powtarza za każdym razem ten «znak» (J 2, 11), gdy przyjmuje modlitwy Kościoła.

Godzina królestwa jeszcze nie nadeszła, ale On daruje nam – antycypując godzinę – swoją Krew, siebie samego; On, który jest Królestwem Bożym we własnej osobie, «autobasileia», jak mówi Orygenes” (Homilia na Międzynarodowym Seminarium Prałatury Opus Dei w Rzymie 11 IV 1987).

Zewnętrzne warunki katechezy w szkole są tak przygotowane, żeby młodzież wypisała się z uczestnictwa w zajęciach, a władza oznajmiła, że znikomy procent uczniów uczestniczy w katechecie szkolnej. Jeszcze dwa lata temu frekwencja ogólna wynosiła ok 82 % obecności na zajęciach. Z roku na rok spada. A przecież ja nie zmieniłam się... W ubiegłym roku szkolnym, szczególnie w klasach piątych postanowiłam zastosować pogłębianą korelację z językiem polskim i historią, żeby młodzież spojrzała na katechezę jak na „coś”, co może przydać się na maturze. Sądzę jednak, że przy obecnej koalicji rządzącej tematy dotyczące chociażby Biblii nie pojawią się w zestawach maturalnych. Wymagania moralne jakie niesie Dekalog, są łamane na skalę światową. Świat stawia na spełnianie tego, co przyjemne. W ubiegłym roku na lekcję przyszedł uczeń kl. IV technikum, który nie chodzi na religię (dostałam klasę w drugim półroczu, ponieważ większość się wypisała i połączono dwa kierunki). Miałam lekcję o cudzie życia kształtowanego przez Boga w łonie kobiety. Na początku używałam argumentów wyłącznie biologicznych, psychologicznych, a dopiero potem zaczęłam mówić o Bogu. Słuchał z zaciekawieniem. Pojawił się uśmiech na twarzy i wtedy powiedział: mogą coś powiedzieć? Odpowiedziałam: proszę tylko kulturalnie. I kontynuował: wszystko co pani powiedziała to prawda, ale musi pani nas młodych zrozumieć: większość z nas nie interesuje, co jest dobre, ale to co przyjemne. To dla nas ma być dobrze. Nie chcemy myśleć, brać odpowiedzial-

ności. Chcemy korzystać z życia, używać... Bardzo podziękowałam za tę szczerą odpowiedź. Jezus zawsze pytał człowieka: „Jeżeli chcesz? To pójdz za mną!” Pragnie mieć ludzi wolnych, a nie niewolników. Tych, którzy chcą, a nie muszą. Jednak tych, którzy chcą iść za Jezusem jest coraz mniej... Nawet ci, którzy przyznają się do wiary i co tydzień chodzą do Kościoła - na religię nie chodzą. Nie łączą uczestnictwa z formą wyznania wiary, przynależności do Chrystusa, ponieważ jak to mówią: nie muszą, są przemęczeni i najważniejsze, że są wierzący i chodzą do Kościoła a religia nie jest potrzebna. Doszukiwanie się winy wypisywania się uczniów, w osobie katechety jest bardzo bolesne. Kiedyś moja koleżanka powiedziała: nie martw się, żeby mogli wypisać się z matematyki to do mnie prawie nikt, by nie chodził...

Katecheza od lat w szkole, to przede wszystkim ewangelizacja ochrzczonych. Zawsze

pełniła ogromną rolę opiekuńczo-wychowawczą. Kształtuje sumienia, postawy społeczne, patriotyzm, zdrową miłość do siebie i drugiego człowieka - szacunek, męstwo i odwagę podążania za tym co w życiu mądre, dobre i piękne, szlachetność, prowadzenie dialogu z Bogiem i drugim człowiekiem. Zawsze była miejscem dla szczęśliwych i nieszczęśliwych - pierwszych jeszcze bardziej uskrzydlała, a drugich podnosiła i dawała siłę do życia. Katecheza w szkole daje nadzieję, że Bóg z każdego zła może wyprowadzić większe dobro. Uczy, że częścią życia jest umieć: przeprosić i przebaczyć. Daje możliwość usłyszenia, że jest Ktoś kto kocha bezwarunkowo. Daje głębsze spojrzenie na seksualność człowieka - jako daru, który nie może być sprowadzony tylko do przyjemności jako jedynej i głównego celu podejmowania współżycia. Uczy pracy nad sobą, nad egoizmem. Tu mogłabym pisać godzinami...

Dziękuję za rozmowę



**Intencje modlitewne
Róż Żywego Różańca
na listopad 2024 r.**

† Róża Żywego Różańca

- Módlmy się, aby wszyscy rodzice, którzy oplakują śmierć syna lub córki, znaleźli wsparcie we wspólnocie i uzyskali od Ducha Pocięzyciela pokój serca.
- Módlmy się, aby Kongres Eucharystyczny naszej diecezji elckiej stał się wielką wspólną modlitwą duchownych i świeckich.
- Polecajmy dobremu Bogu lekarzy, służbę zdrowia i wszystkich, którzy swoją pracą towarzyszą osobom chorym i cierpiącym.
- Za wszystkich, którzy poświęcili swoje życie dla wywalczenia niepodległości naszej Ojczyzny oraz za tych, którzy zabiegają o pokój i ład społeczny w Polsce.
- Za śp. biskupa Wojciecha Ziembę, śp. biskupa Edwarda Samsela, zmarłych kapłanów, diakonów i wszystkich wiernych zmarłych z naszej diecezji, by Bóg przez miłosierdzie swoje pozwolił im cieszyć się radością zbawionych.

Bóg mówi do nas



Z ks. dr Krzysztofem Wonsem SDS, dyrektorem Centrum Formacji Duchowej Salwatorianów w Krakowie rozmawiamy o potrzebie słuchania i życia Słowem Bożym.

Czy jest modlitwa Słowem Bożym?

Modlitwa jest przede wszystkim słuchaniem Boga, który do nas mówi. Słuchanie - to jest najważniejsze doświadczenie i pierwsze w każdej modlitwie. Często modlitwę kojarzymy z mówieniem. Mamy nawet takie poczucie, że kiedy nie mówimy to znaczy, że się nie modlimy albo że się źle modlimy. Tymczasem pierwsze, jak czytamy w Piśmie świętym, jest „słuchaj Izraelu”. Wierzący Żydzi codziennie zwracają się w stronę Jerozolimy, świątyni i kilkakrotnie w ciągu dnia powtarzają „Shema Izrael”. W Ewangelii wg. św. Marka (Mk 12) Jezus mówi: „pierwsze jest słuchaj...”. Jeśli modlitwa jest spotkaniem ze Słowem, z mówieniem, to staje się logicznym w naszym ludzkim

doświadczeniu, że spotkanie jest tam, gdzie jest słuchanie. Tam gdzie idę na spotkanie, na którym nie chcę słuchać, a jedynie mówić, tam nie ma możliwości, żeby się spotkać. Jeśli jest słuchanie, jest szansa na spotkanie. A kiedy jest spotkanie - jest szansa na relację, na więź. I tym jest modlitwa słowem. Przede wszystkim to Bóg pierwszy mówi, a ja pierwszy słucham. Miejmy na uwadze to, iż najwyższą sztuką i czynnością w modlitwie jest słuchanie Tego, do którego przychodzi. Pamiętajmy także, że Bóg chętnie nas słucha.

Jak powinniśmy czytać Słowo Boże, żeby ono mówiło do nas?

Tu dochodzimy do rzeczywistości, z którą dzisiejszy człowiek mierzy się coraz bar-

ziej. To jest wartość ciszy. Nie ma słuchania tam, gdzie nie ma wejścia ciszę. Cisza jest jak łono dla słowa, w ciszy rodzi się słowo. Cisza można powiedzieć, że jest najbardziej płodnym miejscem, jakie w nas istnieje, bo to słowo jest słowem życia. Przyjmuję Słowo, wchodząc najpierw w ciszę. Jeśli mówimy o problemach związanych z modlitwą i ze słuchaniem, to tak naprawdę często nie uświadamiamy sobie tego, że jest to przede wszystkim problem ciszy w nas. Nie mamy zdolności wejścia w ciszę. Proszę zwrócić uwagę, że żyjemy w świecie, w którym siła słowa, wielość słowa jest przepotężna. Dzisiejszy człowiek żyje nieustannie w jakimś środowisku słowa. Myślę tu o różnych komunikatorach. Kiedy jestem w podróży, często widzę ludzi, którzy nawet gdy idą ze sobą, czy siedzą w poczekalni, bardzo często są w kontakcie ze swoim smartfonem, a nie z tym obecnym realnie człowiekiem. Są nieustannie bombardowani przez słowo. To nie oznacza, że jestem zdany na to, by tak było. Ale muszę sobie uświadomić, że jeśli teraz wychodzę z tego świata wielomówstwa, z takiego „ADHD społecznego”, ciągle w ruchu, ciągle muszę coś robić, słyszeć - to wyjść z tego, by wejść w słuchanie, w ciszę rodzi nagle napięcie. Trzeba najpierw zorganizować sobie ciszę zewnętrzną. Takie czytanie Słowa Bożego w biegu, bo mam chwilę czasu, mam 5 minut, prawdopodobnie będzie zderzeniem z niezdolnością do wejścia w ciszę. Dlatego

potrzebuję sobie zorganizować takie miejsce i warunki do tego idealne. Ale kiedy mam już tę ciszę zewnętrzną, muszę sobie uświadomić, że za nim dotrę do Słowa, muszę zmierzyć się z hałasem wewnętrznym. Dopiero kiedy wchodzimy w ciszę wewnętrzną, ujawnia się najczęściej nasz hałas wewnętrzny, to co we mnie hałasuje. Może to jest moje zmęczenie, rozdygotanie, problemy, z którymi chodzę i nie potrafię się od nich odczepić, ani one ode mnie, różnego rodzaju lęki, cierpienia... Często określamy siebie jako pokolenie obrazkowe. Zwróćmy uwagę na to, jakie obrazy nas przenikają. Jeśli moja głowa, moje serce są karmione obrazami, w których jest bardzo dużo namiętności, zmysłowości, to jest bardzo silny rodzaj hałasu wewnętrznego, to nas często formatuje wewnętrznym. Muszę zdobyć się też na to, że cisza zewnętrzna prowadzi nas do spotkania z prawdą o mojej kondycji wewnętrznej i trzeba nam wytrzymać to napięcie. Uznać, że to we mnie jest, ale nie po to, by w tym dłużyć, nie po to by się tym zajmować. Trzeba umieć pojednać się z tym, ile we mnie jest hałasu, ile we mnie jest napięcia. Chociaż chciałem przed chwilą być ze Słowem kwadrans, a mnie już wysadza po 2-3 minutach. Wytrzymaj to napięcie. Oddaj to Bogu. Powiedz: taki staję przed Tobą, nie inny i dopiero wtedy otwieraj Biblię i zaczynaj ją czytać. Jeżeli to będziesz robił regularnie, systematycznie, nie raz na miesiąc, to Słowo wypracuje w nas jakiś system

życia. Ale bardzo ważne jest, aby systematycznie poddawać się temu Słowu. Jesteśmy bardzo niecierpliwi, jesteśmy pokoleniem klawisza „Enter” – oczekujemy, że to powinno zadziałać już: przecież chcę się modlić, otworzyłem Biblię... Nie ma tak. Wszystko podlega procesowi. To jest wyzwanie dla naszego życia duchowego. W życiu duchowym nie tyle będziemy sprinterami, co długodystansowcami. Tutaj trzeba nam powoli i cierpliwie wchodzić w modlitwę, nie oceniać jej, nie wchodzić w osądzanie siebie. Na przykład czytaj codziennie jeden rozdział Ewangelii. Powoli Słowo cię będzie przejmowało, aż zajmie twoje myślenie i wtedy będzie możliwe wejście bardziej w głąb. Przechodzimy od lectio do medytacji. Na zasadzie powiedzenia: „z kim przystajesz, takim się stajesz” - po jakimś czasie zaczniemy to Słowo słyszeć w naszej historii życia.

W jaki sposób w wydarzeniach, które nas spotykają, odkrywamy Boga?

Nasza zdolność czytania rzeczywistości jest taka, jaka jest zdolność słuchania Słowa Bożego. Często powtarzam, że na jakim poziomie słyszę Boga, słyszę Jego Słowo, na takim poziomie jestem zdolny interpretować rzeczywistość, która mnie otacza. Jeśli otworzę Biblię, gdzie wydaje mi się, że każda Księga ma inny świat, bo u Hioba Bóg mówi jedno, a w Ewangelii mówi drugie, specjalnie powiedziałem, że mi się tak tylko wydaje, bo Słowo Boga jest symfoniczne. To tak jakbym po raz pierwszy był na koncercie muzyki symfonicznej, prawdopodobnie będę miał kłopot z uchwycen-

iem harmonii między dźwiękami. Nie dlatego, że ktoś tam fałszuje, bo ja nawet tego nie jestem w stanie wyłapać, tylko po prostu jestem pierwszy raz. Im bardziej zacznę słyszeć symfonię w Słowie Boga, gdzie słowo przywołuje słowo, głębia przyzywa głębię..., tym bardziej zacznę zauważać symfonię w świecie. Czasami są to wydarzenia bardzo tragiczne, jak śmierć dziecka, jakaś tragedia, choroba, cierpienie, utrata pracy, gdzie jedynie co mogę zrobić, to słuchać. Zostaje mi pokornie słuchać choćby z tego względu, że nie ma po ludzku wyjaśnień takich rzeczy. W kapłaństwie spotykałem osoby, które miały tak dramatyczne doświadczenia duchowe, że jedynie co mogłem, to być i słuchać, i nic więcej. Każde tłumaczenie, wyjaśnianie, interpretowanie może być w tym momencie nie do zniesienia dla tej osoby, ale taka moja obecność może mu pomóc unieść to, z czym sobie teraz nie radzi. Jeśli ja słyszę słowo w Biblii, modlę się nim, słyszę je w sobie, to je usłyszę również w wydarzeniach. To nie jest jakaś zgaduj zgadula. To nie jest jakaś moja interpretacja rzeczywistości lub wydarzenia. Wierzę, że Bóg jest jeden. Ten sam, który objawia mi się w Biblii, objawia mi się w świecie, w tych wydarzeniach. Ale moja zdolność usłyszenia, moja zdolność interpretowania rzeczywistości zależy od zażyłości ze Słowem. Jeśli nie mamy życia duchowego w sobie, to trudno nam będzie odnaleźć sens duchowy w tym, co przeżywam dzisiaj. Często księżom powtarzam: „ludzie często mówią do nas „duchowni” - to nie jest tytuł honorowy.

To jest dla mnie zawsze akt ich wiary. Oni wierzą w to, więc mają prawo oczekiwać, że mogą przyjść, abyśmy pomogli im w odczytaniu sensu duchowego tego, co przeżywają. To znaczy, że moje duchowe widzenie rzeczywistości jest związane z tym, że rzeczywiście prowadzą życie duchowe. Ludzie często zakładają, że ksiądz prowadzi głębsze życie duchowe niż oni i dlatego im głębsze we mnie życie w duchu tym lepiej będę czytał rzeczywistość. Jeśli dzisiaj w świecie jest tyle banalnych interpretacji rzeczywistości, że zło nazywamy dobrem, a dobro złem, że to co szkodzi, uważamy za najlepsze, a to co jest najlepsze, uważamy, że szkodzi - to właśnie na tym polega dzisiaj nasz dramat wewnętrzny. Nie mamy już zdolności podstawowego rozeznawania. Naginamy rzeczywistość do naszych odczuć, interpretacji. Dochodzi do tego, że zamiast pozwolić, aby prawda stwarzała mnie, bo tym jest czytanie Słowa, to sami zaczynamy tworzyć prawdę. To nie zmienia faktu, że prawda nie jest taka, jaka jest. I kiedy nie potrafimy tego uznać, to będziemy zaklinali rzeczywistość. Aż do śmierci będziemy udowodniali, że jest tak, jak ja myślę. Dopóki nie otworzę się na prawdę, a jestem zdolny się z nią spotkać, ją usłyszeć, nie może się w moim życiu dokonać to, co Pan Jezus powiedział, że „prawda was wyzwoli”. Nie pogrzebie, nie pognębi, a wyzwoli. Ale jeśli jestem na nią zamknięty, to siedzę w swoim grobie.

Listopad jest miesiącem, kiedy stajemy przy grobach naszych

bliskich. Jak w śmierci dzieci, ukochanego męża zobaczyć działanie miłującego mnie Boga?

Nieraz osoby nawet nie są świadome tego, że ich bunt, te pytania „dlaczego?” kierowane do Boga są ich etapem wiary. W tym konkretnym momencie tego nie można przeskoczyć. Ta osoba jest na tym etapie ogromnego bólu. To jest etap żałoby po stracie, etap wielkiego cierpienia. Moja siostra pracuje na oddziale urazowym dla dzieci. Któregoś razu powiedziała, że najtrudniejsze spotkania i rozmowy odbywa nie z pacjentami – dziećmi, ale z ich rodzicami. Oni zadają najtrudniejsze pytania i nie można im inaczej pomóc w tym momencie, jak tylko być z nimi. Bóg wchodzi w ten nasz ból i w to cierpienie, które przeżywamy.

Pan Jezus też płakał nad grobem Łazarza. Można powiedzieć, że w tym Jego płaczu, w tej sytuacji jest coś dziwnego, bo chwilę wcześniej Jezus powiedział do Marty: „twój brat zmartwychwstanie”. Powiedział nawet więcej, że On sam jest zmartwychwstaniem i życiem. Potem idzie nad grób Łazarza i płacze. Możemy zapytać co to, jakaś farsa, jakieś udawanie? Nie, ale często mamy problem z oddzieleniem w Jezusie tego, co jest rzeczywistością głęboko ludzką, od tego co jest w Nim rzeczywistością głęboko boską. Jezus będąc w pełni Bogiem, jest także w pełni człowiekiem. Będąc w pełni człowiekiem, przeżywa to wszystko, co przeżywa człowiek. Łazarz był Jego przyjacielem i jako człowiek Jezus cierpi, przeżywa stratę, a jako Bóg - może go wskresić w dniu ostatecznym.

dokończenie str. 19

FAUSTYNA – moja siostra

Ani łaski, ani objawienia

Papież Franciszek w encyklice *Gaudete et exultate* podzielił się pewnym swoim upodobaniem: Lubię dostrzegać świętość w cierpliwym ludzie Bożym: w rodzicach, którzy z wielką miłością pomagają dorastać swoim dzieciom, w mężczyznach i kobietach pracujących, by zarobić na chleb, w osobach chorych, w starszych zakonnicach, które nadal się uśmiechają. W tej wytrwałości, aby iść naprzód, dzień po dniu, widzę świętość Kościoła walczącego. Jest to często „świętość z sąsiedztwa”, świętość osób, które żyją blisko nas i są odblaskiem obecności Boga. Dostrzeganie świętości „w cierpliwym ludzie Bożym” jest bardzo ciekawym upodobaniem, ponieważ pozwala spojrzeć na świętość przez pryzmat prostoty gestów dnia codziennego. Wymaga trudu, by w codzienności odnaleźć rys świętości.

Przyzwyczajaliśmy się postrzegać świętych jako nadzwyczajnych ludzi. Interesują nas ich nadprzyrodzone dary takie jak bilokacja, stygmaty, dar prorocstwa, mistyczne rozmowy z Bogiem. Prostotę ubieramy w górnolotne słowa, które sprawiają, że oddaliśmy się od świętych, czyniąc z nich niedostępny wzór do naśladowania. Święta siostra Faustyna otrzymała wewnętrzne poznanie, na czym polega prawdziwa świętość i zapisała je w swoim Dzienniczku: ani łaski, ani objawienia, ani



zachwyty, ani żadne dary udzielane duszy nie czynią ją doskonałą, ale wewnętrzne zjednoczenie duszy mojej z Bogiem. Te dary są tylko ozdobą duszy, ale nie stanowią treści ani doskonałości.

Świętość i doskonałość moja polega na ścisłym zjednoczeniu woli mojej z wolą Bożą. (Dz 1107).

Po prostu Siostra

Imię siostry Faustyny zostało ubogacone wieloma pobożnymi tytułami, np. wielka Apostołka Bożego Miłosierdzia, Pokorna Służebnica Jezusa, Szafarka Boga czy Sekretarka. Choć ten ostatni nadał sam Jezus i wyraża czułość wobec wierności i prostoty świętej Faustyny w notowaniu Jego słów, jednak w ludzkiej interpretacji urósł do miana „prawej ręki” Jezusa. Kogoś naprawdę wielkiego, a wielkość

Faustyny to przede wszystkim prostota jej serca. Większość z tych tytułów czyni z niej niedostępną mistyczkę, a przecież jej bliskość z Bogiem sprawiła, że stała się naszą Siostrą.

Dopomóż mi Panie

Zanim św. s. Faustyna została wyniesiona do chwały ołtarzy przeszła przez tygiel codziennych doświadczeń, które uwydatniły jej ufność Bogu i miłosierdzie względem bliźnich. Jeśli z czymś sobie nie radziła przedstawiała to Jezusowi i zamieniała w słowa modlitwy. Właśnie modlitwa „Dopomóż mi Panie” zapisana w Dzienniczku pod numerem 163 najlepiej obrazuje zmagania naszej Siostry i nasze podobieństwo w ludzkiej słabości.

Zdarza nam się, że podejrzewamy innych o złe intencje, osądzamy niesprawiedliwie, oceniamy zamiast usprawiedliwić, siostra Faustyna wi-

działa te tendencje również u siebie, więc prosiła: „Dopomóż mi, Panie, aby oczy moje były miłosierne, bym nigdy nie podejrzewała i nie sądziła według zewnętrznych pozorów, ale upatrywała to, co piękne w duszach bliźnich, i przychodziła im z pomocą”.

Bywa, że jesteśmy obojętni wobec cierpienia tych, którzy są blisko nas. Niecierpliwimy się, kiedy słyszymy o ich chorobach, trudnościach. Faustyna również uczyła się, jak słuchać innych z miłością, dlatego prosiła: „aby słuch mój był miłosierne, bym skłaniała się do potrzeb bliźnich, by uszy moje nie były obojętne na bóle i jęki bliźnich”.

Czasami trudno jest znaleźć w drugim człowieku coś dobrego, łatwiej przychodzi nam wytykanie jego błędów i rozprowadzanie o nich. Faustyna widziała tę skłonność również u siebie, stąd usilnie prosiła: „aby język mój był miłosierne, bym nigdy nie mówiła ujem-

nie o bliźnich, ale dla każdego miała słowo pociechy i przebaczenia”.

Ciężko przychodzi nam, by ulżyć innym w ich pracy. Chcemy, by to nam pomagano. I ta słabość nie była obca Faustynie, dlatego ufnie prosiła: „aby ręce moje były miłosierne i pełne dobrych uczynków, bym tylko umiała czynić dobrze bliźniemu, na siebie przyjmować cięższe, mozolniejsze prace”.

Gdy opanowuje nas zmęczenie, jeszcze cięższe jest być wrażliwym na potrzeby drugiej osoby. Faustyna знаła i ten stan, więc prosiła: „aby nogi moje były miłosierne, bym zawsze śpieszyła z pomocą bliźnim, opanowując swoje własne znużenie i zmęczenie. Prawdziwe moje odpocznienie jest w usługach bliźnim”.

Kiedy pomagamy innym, oczekujemy wdzięczności, uznania, a często spotykamy się z odwrotnymi reakcjami – to boli. Rezygnujemy, obojętniejemy, dystansujemy się i zamykamy. Ten ból znała też Faustyna, jednak ona zamykała się z nim w sercu Jezusa, prosząc Go: „aby serce moje było miłosierne, bym czuła ze wszystkimi cierpieniami bliźnich. Nikomu nie odmówię serca swego. Obcować będę szczerze nawet z tymi, o których wiem, że nadużywać będą dobroci mojej, a sama zamknę się w najmiłosierniejszym Sercu Jezusa. O własnych cierpieniach będę milczeć. Niech odpocznie miłosierdzie Twoje we mnie, o Panie mój”.

Ludzka słabość i niemoc stała się dla Faustyny drogą do spotkania z Bogiem, drogą świętości. Prośmy ją, jak bliską nam Siostrę, aby prowadziła nas drogą zaufania Miłosierdnemu Bogu pomimo naszej kruchości.



Grzegorz Kacperski

– nauczyciel i wychowawca, specjalista marketingu i sprzedaży, miłośnik gitary i śpiewu - społecznik.

Ludzie to stworzenia przeżywające swoją egzystencję raczej w stadzie – wśród innych osobników. Spotykamy się, mijamy, wpadamy na siebie – czasem przypadkowo, gdzieś na ulicy, ryneczku, czy w sklepie. Czasem to aranżowany meeting wynikający z biznesu, czy wspólnego zainteresowania. Te powody i sposobności interakcji międzyludzkich można by mnożyć i odmieniać przez wszystkie znane i nieznane przypadki. A no właśnie – czy to oby na pewno przypadki?

W moim przekonaniu żadne spotkanie dwojga ludzi nie jest przypadkowe. Może nastąpić i z pewnością następuje pewna koincydencja okoliczności, które sprawiają, że szlak wędrówki dwojga ludzi się ze sobą przecina, tworzy więź, rozwija, bądź nie – ale doprowadzenie do tego spotkania to już kwestia wręcz nadprzyrodzona (a może po prostu Boża).

Życie ludzkie to złożony i skomplikowany, a zarazem prosty i „zero-jedynkowy” cykl. Im nasze życiowe tematy bardziej komplikujemy, tym bardziej złożony okazuje się rezultat tych działań. W pewnym momencie sprawy tak się zakręcają i zaplątują, że wybrnięcie jest trudne (ale nigdy nie jest niemożliwe). Bardzo ważne jest, aby podejmować interakcje i decyzje w sposób jasny, oparty

Przypadek? Nie sędzę!



na prostym wyborze. „1” – jest to istotne dla mojego funkcjonowania, coś na co mam wpływ – działam w tym kierunku lub „0” – sytuacja trywialna, poza zakresem, na który mam wpływ – nie zatrzymuję się nad tym – oddalam. Takie działanie jest kluczowe dla nas i naszego otoczenia. Podejmowanie kolejnych decyzji w tym systemie sprawia, że nie skupiamy się na sprawach nieważnych – a poruszamy się w przestrzeni istotnej (dla nas).

Zakres ważności przestrzeni życiowej jest zjawiskiem subiektywnym i różnym dla poszczególnych jednostek ludzkich.

To stąd właśnie ludzie się ze sobą bardziej lub mniej dogadują. Bardziej lub mniej lubią. Bardziej lub mniej tolerują i znoszą swoją wzajemną obecność. To stąd pewne jed-

nostki choćby nawet bardzo chciały – przyjaciółmi nigdy nie będą. Dla niektórych zaś wystarczy wspólna chwila i już wiedzą, że ich priorytety są zbieżne, a co za tym idzie dające możliwości budowania dobra - relacji.

Unikanie ludzi, którzy mają granice wrażliwości społecznej przesunięte w inne rewiry egzystencjalne jest wyborem kluczowym – taką naszą „jedynką”. Szukanie złotego środka jest bezcelowe i zwyczajnie zbędne – tworzące wspomnianą już wcześniej złożoność i skomplikowanie.

Jeżeli nie mamy na coś wpływu – to nie mamy na to wpływu. Jeśli mamy poczucie, że nasz wybór, na który mamy wpływ, będzie przyczynkiem szeroko rozumianego dobra – to działajmy. Dokonujmy tych prostych wyborów – a wtedy spotkamy prawdziwego Przyjaciela, z którym zwojujemy i dzisiaj, i jutro, i całą wieczność. Czy to będzie przypadek? Nie sędzę!



ks. dr Marcin Sieńkowski
– rektor WSD Elk

Ks. K. Wons: „dla czego” czy „dla kogo” realizować powołanie?

Na początku roku formacyjnego (w pierwszych dniach października br.) wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego w Elku przeżywała swoje rekolekcje. Wzięło w nich udział także kilkudziesięciu księży diecezji elckiej. Ojciec rekolekcyjny – ks. Krzysztof Wons SDS (salwatorianin, teolog duchowości, dyrektor Centrum Formacji Duchowej w Krakowie) poprowadził je w rytmie modlitwy słowem Bożym, czyli lectio divina. Pośród wielu wątków dotyczących powołania jeden zwrócił szczególną uwagę nie tylko autora tej refleksji. Chodzi o racje wyboru i przeżywania własnego powołania. Ks. Wons zestawiał ze sobą dwa pytania: „dla czego” i „dla kogo” podejmując powołanie?

Dla czego?

Tak lub podobnie („po co”, „w jakim celu”) postawione pytanie sugeruje, że racją dokonanego wyboru jest jakaś rzecz (coś). Wielokrotnie zdarza się, że decydujemy się na coś ze względu np. na korzyść, na uznanie, na lepsze stanowisko. W tym wypadku jedna rzecz tłumaczy inną. Tak dzieje się w świecie nieosobowym, w którym liczą się funkcje, zadania i rzeczy. Problem w tym, że z czasem rzecz już nie wystarcza i przestaje być dostatecznym motywem decyzji i wyboru. Zdaniem ks. Wonsa, człowiek jako osoba nie znajduje ostatecznego



spełnienia wśród rzeczy; szuka czegoś (kogoś) równego sobie. Dlatego wybór powołania ze względu na taką czy inną rzecz mija się z celem.

Pytanie „dla czego” funkcjonuje także w wersji pisanej łącznie: „dlaczego”. Zwłaszcza na gruncie filozofii realistycznej wyznacza ono kierunek poszukiwań takich racji, które wyjaśniają (niezrozumiałą w sobie) rzeczywistość. W dodatku wyjaśniają ją w sposób ostateczny. Wtedy docieramy do Boga, który jest zarówno przyczyną istnienia, jak i celem tego, co istnieje. Chcąc rozumieć swoje życie, człowiek poszukuje racji (powodów, motywów) również dla swoich wyborów. Z tego względu pytanie „dlaczego” jest skierowane głównie do intelektu.

Dla kogo?

Ks. Wons uważa, że ważniejsze od tamtego jest pyta-

nie, które brzmi „dla kogo”. (Na podobnym stanowisku stoi papież Franciszek w dokumencie *Christus vivit*).

Zasadnicza różnica między tymi pytaniami polega na tym, że to ostatecznie dotyczy osoby, a nie rzeczy.

Powołanie jest przede wszystkim ukierunkowaniem życia na jakąś osobę. Dlatego oznaką dojrzałości jest decydowanie o swoim powołaniu ze względu na kogoś, a nie na coś. Chodzi więc o relację do osoby. W przypadku powołania kapłańskiego – o relację do Chrystusa, a małżeńskiego – do osoby poślubionej.

Wybór życiowego powołania dokonany z uwagi na rzecz (ideę czy zadanie) jest pomniejszeniem osoby – podkreśla ks. Wons. Osoba może oddać się tylko osobie;

zaś powołanie jest zaproszeniem do wyboru osoby. Gdy Chrystus powołuje do pójścia za Nim, do naśladowania Go, to wzywa do wyboru Osoby i zażyłej z Nim więzi, która wyraża się w miłości. Wobec tego pytanie „dla kogo” adresowane jest głównie do serca.

Stając wobec wyboru życiowej drogi, szukamy i bilansujemy różne racje, które umożliwią podjęcie decyzji. Okazuje się, że już samo stawianie pytań może ułatwić wybór powołania. Ks. Wons podpowiada, że zasadniczym pytaniem nie jest to, które wiąże człowieka z rzeczą, lecz to, które otwiera na drugą osobę. Przykładowo może ono brzmieć: dla kogo chcesz poświęcić swoje życie? Jedynie w wymiarze międzyosobowym człowiek realizuje się w pełni. A w końcu o to właśnie chodzi w życiu.

Proboszcz biednych, zbłąkanych i cierpiących

Ksiądz prałat Kazimierz Hamerszmit przybył do Suwałk w 1959 roku. W tym samym czasie, po otrzymaniu dyplomu lekarza powróciłem do swego miasta i rozpocząłem praktykę zawodową. Osobą ks. Kazimierza Hamerszmity zainteresowała mnie moja mama, która poznała go jako dobrego współczującego kapłana, bezpośredniego i serdecznego. Wielokrotnie opowiadała o spotkaniu z nim. Wkrótce miałem możliwość poznania go osobiście i przekonania się, że w jej relacjach nie było przesady.

Ksiądz Kazimierz należał do grona ewangelicznych „cichych i pokornego serca”. Był świętobliwym kapłanem i dobrym człowiekiem starającym się siał dobro. Bliskimi jego serca byli ubodzy i cierpiący. Interesował się rodzinami wielodzietnymi. Znał swoich parafian i troszczył się o nich. Jak mógł, tak im pomagał. Jego dobroć i życzliwość niektórzy uznawali za naiwność i usiłowali wykorzystać. Ksiądz Hamerszmit nie zrażał się tym nawet wówczas, gdy dowiedział się, iż go oszukano. Każdemu zwracającemu się do niego z prośbą starał się pomóc. Jeżeli nie mógł zaradzić potrzebie materialnej – służył pociechą i dobrym słowem.

Aktywność wykazał w czasie stanu wojennego. Nie bał się represji, ani szykan ze strony władz. Odwiedzał internowanych i pomagał ich rodzinom.

Będąc proboszczem i dziekanem, dbał o zdrowie swoich kapłanów, czego byłem świadkiem jako lekarz udzielający porad. Zdarzało się, że osobiście wiozł mnie na wieś taksówką do chorego księdza. Szczególną serdecznością i troską darzył ks. Kazimierz tych, którzy po latach obojętności religijnej i wrogości wobec Kościoła, zrozumieli swój błąd i postanowili pojednać się z Bogiem. Dla nich zawsze miał czas i służył im chętnie. Znał ludzkie problemy i rozumiał powikłane sprawy zbłąkanych dusz. Wyczuwali to potrzebujący dobrego kapłana i spowiednika. Jego konfesjonał był oblegany. Tam służył penitentom czasem przez kilka godzin dziennie. Jako szafarz sakramentu pojednania nie liczył się z czasem. Dzięki jego pracy wiele osób nawróciło się. Był „rybakiem ludzi”. Mam wrażenie, że tylko on łowił „grube ryby”. Cieszył się bardzo, kiedy połów był udany.

W czasie wykonywania praktyki lekarskiej miałem możliwość spotkania się z księdzem prałatem. Czasem leczyliśmy tych samych chorych. Zdarzało się, że byli to działacze i dostojnicy, którzy przez wiele lat żyli w nieprzyjaźni z Bogiem i Kościołem. Nie pamiętam już dziś szczegółów, ale mogę przedstawić na potwierdzenie powyższych słów dwa zdarzenia. Jedno dotyczyło przedwojennego działacza komunistycznego - członka Komitetu Powiatowego PPR i utrwalacza władzy



ludowej na Suwalszczyźnie, który w sędziwym wieku przy pomocy ks. K. Hamerszmity odnalazł Boga i przez niego został zaopatrzony na drogę do wieczności. Jego rodzina mówiła, jak wielbił Boga i patrząc na krzyż, powiedział: „Jezu, dobrze, że jesteś! Byłem nierozumny, nie wierząc w Ciebie”. Druga zgubiona owca też była członkiem PPR i PZPR, a nawet kolegą poprzednio opisaną. Przez wiele powojennych lat był poza Kościołem. O jego nawrócenie modliła się matka i żona, które nie ustawały w swoich prośbach. Okazją do refleksji i nawrócenia był jubileusz 50-lecia małżeństwa. Pomógł ks. K. Hamerszmit. Po odbytej spowiedzi i przyjęciu Pana Jezusa penitent powiedział: „Teraz dopiero jest dobrze”. I rzeczywiście było dobrze. Człowiek ten zaczął modlić się i uczęszczać na Msze św. Kilka

lat później ksiądz prałat był z posługą kapłańską w czasie choroby, która nie wydawała się groźna. Po tygodniu chory zmarł. Podczas spotkania, które miało miejsce po pogrzebie, rozmawialiśmy o tym zdarzeniu. Ks. K. Hamerszmit powiedział wówczas: „Zdążyliśmy panie doktorze!” – w jego oczach była radość.

Ile takich zdarzeń było w życiu kapłańskim księdza Hamerszmity, tylko Bóg wie. Nie był on skłonny do zwierzeń i nie opowiadał o sukcesach w łowieniu zbłąkanych dusz. Penitenci rzadko mieli okazję do wyznań, gdyż niejednokrotnie wkrótce po nawróceniu opuszczali ten świat. Szli do Ojca, którego wskazał im świętobliwy kapłan, a którego oni nie dostrzegali nieraz przez całe życie.

Suwałki, 1999
Stanisław



Paulina Brzozowska

– fotograf, dziennikarka,
bloggerka zakochana w Słowie
i podróżach, absolwentka
Uniwersytetu Gdańskiego

Ostatnio zaczęłam się zastanawiać, co kryje się pod rzucanym okazjonalnie, zwłaszcza przy zakończeniu jakiegoś spotkania, zwrotem „dbaj o siebie”. Dlaczego łatwiej dbać nam o kogoś? Co właściwie znaczy „dbanie o siebie”?

Niedawno mój dziadek poczuł się gorzej. Ma 82 lata, prawdopodobnie niezdiagnozowane ADHD i chyba zakodowane w głowie, że nie można się nad sobą uzalać. Babcia widziała, że coś jest nie tak. Siedząc przy stole, złapał się za serce, zbladł, ale na pytanie: „co Ci jest, co się dzieje?” odpowiedział, że „nic”. Wezwanie karetki nie wchodziło w grę. Dziadek jest po bajpasach, po trzech zawałach, ale mimo, że świszczwał przy braniu oddechu, uważał, że „nic się nie dzieje”. Niemal siłą został zabrany do szpitala (na drugim końcu ulicy!) i okazało się, że miał puls na poziomie 35.

Gdyby sytuacja była odwrotna i to babcia czułaby się źle, dziadek pewnie by się zdenewrował i nie byłoby nawet dyskusji o tym, czy pogotowie jest konieczne. Bo się o babcię troszczy. A czy troszczy się o siebie...?

Być może wielu z nas uważa, że nie powinniśmy się nad sobą rozczulać. Że zwracanie na siebie uwagi to egoizm i niepotrzebne zamieszanie.

Prawda jest jednak taka, że mamy „kochać bliźniego swego jak siebie samego”. Nie mniej. Nie dbając o siebie, możemy być przyczyną zmartwień dla innych.

Co znaczy dbać?

Wyraz „dbać” możemy zastąpić kilkoma synonimami, które mogą nam pomóc zrozumieć, co oznacza dbanie: troszczyć się, interesować, zabiegać, opiekować, doglądać. Chyba najłatwiej nam być na siebie uważnym w czasie choroby: wtedy przestrzegamy zaleceń, które mają nam pomóc w powrocie do zdrowia. Pijemy dużo herbaty z miodem i cytryną, odpoczywamy, nie przeciążamy się, znajdujemy czas na książki, doceniamy małe przyjemności, takie jak świeża pościel czy przewietrzony pokój.

Jesteś CUD-em!

„Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, godne podziwu są Twoje dzieła (...)” czytamy w Psalmie 139. Skoro jesteśmy dziełem Bożym, godnym podziwu, to zdecydowanie troska o siebie nie jest egoizmem.

Warto zastanowić się, jak zadbać o siebie w trzech sferach: Ciała, Umysłu i Ducha. Poniżej zamieszczam kilka propozycji, ale warto się zastanowić i rozwinąć temat,



porozmawiać z bliskimi o tym, co dla nich oznacza dbanie o siebie. Może też warto dopytać, jak oni chcieliby, żebyśmy o siebie dbali?

CIAŁO: znalezienie aktywności fizycznej sprawiającej przyjemność (zapewniającej ruchomość stawów i dobrą kondycję), jedzenie jakościowych posiłków, spacerowanie na świeżym powietrzu, nawadnianie organizmu, troska o dobry sen, (...)

UMYSŁ: czytanie książek, rozwijanie kompetencji miękkich, troska o jakość komunika-

cji, uczenie się stawiania granic, dbanie o relacje, nauka nowych umiejętności, rozwiązywanie krzyżówek i łamigłówek, zarządzanie emocjami (...)

DUSZA: bycie w stanie łaski uświęcającej, słuchanie/czytanie ubogacających tekstów, obcowanie z Biblią, przeżywanie adoracji, uczestnictwo w Eucharystii, modliwa (np. różańcowa), pielęgnowanie wdzięczności, miłości, pokoju, radości, (...)

Niech to będzie dobry czas. Dbajmy o siebie i o tych, którzy są wokół nas.

W ubiegłym roku po nagrodę do Pana odeszli kapłani:

- Śp. ks. prał. Ryszard Grabowski (22.09.1961-08.01.2024)
- Śp. ks. kan. Maciej Mackiewicz (05.10.1974-24.01.2024)
- Śp. ks. kan. Piotr Butrymowicz (29.06.1968-30.01.2024)
- Śp. ks. Tadeusz Krzywiński (20.11.1971-12.08.2024)

Requiescat in pace

Spóźnione pożegnanie Rembrandta

Tylko najwięksi malarze w historii sztuki mogli pozwolić sobie na to, aby swoje obrazy podpisywać jedynie własnym imieniem. Byli wśród nich wielcy mistrzowie renesansu, tacy jak Rafael czy Tytlan. Dołączył do nich także z czasem Rembrandt Harmenszoon van Rijn (1606 – 1669). Sztuka jaką po sobie pozostawił, to przepiękny zapis biograficzny przemiany jego duszy, dojrzewania w wierze, nawrócenia, ale i swoistej psychoterapii związanej z bolesnymi przeżyciami. Wśród tych najboleśniejzych była zapewne śmierć jego trójki dzieci (Rombertus – 1635; Cornelia – 1638; kolejna Cornelia – 1640) oraz rok po narodzinach syna Tytusa, śmierć żony Saskii (1642).

Rembrandt jako artysta postanowił postawić swojej ukochanej małżonce pomnik, ale nie zbudowany z kamienia, ale przeniesiony prosto z serca na płótno obrazu. W 1642 roku namalował on dzieło pt. „Pożegnanie Dawida z Jonatanem”. Główną inspiracją do jego powstania było opowiadanie zawarte w Pierwszej Księdze Samuela, ilustrujące historię związaną ze wspomnianą dwójką bohaterów. Jonatan ostrzega swojego przyjaciela Dawida o zbrodniczych planach swojego ojca – króla Saula. Podejrzewał on Dawida o aspiracje do tronu Izraela. Dlatego powziął decyzję o zabójstwie swojego podwładnego, o czym z czasem dowiedział się Jonatan. Jako, że bardzo umiłował Dawida, ostrzegł go przed niebezpie-

czeństwem. Dlatego też, aby zachować życie przyjaciela, namówił go do ucieczki i życia w ukryciu.

Rembrandt ilustruje moment pożegnania inspirowany tekstem biblijnym: „Gdy odszedł chłopiec, podniósł się Dawid od strony kopca, padł twarzą na ziemię i trzykrotnie oddał głęboki pokłon. Nawzajem się ucałowali i płakali nad sobą. Dawid nawet głośno szlochał” (1Sm 20, 41). Ten obraz w znaczny sposób różni się od wcześniejszych dzieł mistrza. Rezygnuje on z ekspresji, gwałtownych ruchów, na rzecz kontemplacyjnej ciszy, w której słychać jedynie szloch przyszłego króla Izraela.

W centrum obrazu dostrzec można dwie postacie: wyprostowanego Saula i przytulonego do niego w miłosnym uścisku Dawida. Kładzie on swoje dłonie i głowę na piersi przyjaciela, czując, że to może być ich ostatnie spotkanie. Jonatan, zdecydowanie starszy, obejmuje go rękami jak najbliższą osobę, a na jego twarzy rysuje się powaga i smutek. Dokładnie widać, jak z jasnych włosów Dawida rozbłyska światło, pełniąc tutaj rolę swoistej aureoli. Dzięki temu artysta wyraźnie podkreśla wyjątkowość jego osoby. W tle dostrzec można dramatyczny zarys Jerozolimy. Uzyskuje to poprzez połączenie jasnej łuny nad miastem z przerażającą ciemnością, co nadaje dziełu dramatyzmu i tajemniczości.

Z jednej strony obraz ten wpisuje się wyraźnie w baro-



kowe tendencje: bogate stroje bohaterów, tajemnica przestrzeni miejskiej, bogactwo emocji na twarzach Joachima i Dawida, a z drugiej ten niezwykle spokojny zatrzymanie w czasie, rezygnacja z dynamicznej formy. To już zaczątki klasycyzmu, który wkroczy do sztuki wraz ze swoistym zamysleniem, chłodem i spokojem.

Rembrandt jako artysta nie jest jedynie odtwórcą biblijnych scen, trzymającym się ściśle określonej ikonografii. On bardzo często wykorzystuje te wątki do ukazania własnej historii, emocji, przemyśleń. Ponadto nie rzadko utożsamia się z ukazywanymi przez siebie na płótnie bohaterami. Tak też jest i w tym przypadku. Artysta głośno szlocha jako Dawid i w ten sposób żegna się z ukochaną żoną Saskią. W centrum tej biblijnej historii widać wyraźnie motyw miłości i cierpienia, pożegnania i utraty.

Myślę, że każdy kto stracił bliską sobie osobę i nie zdążył się z nią pożegnać, dokładnie czuje to, co obrazuje Rembrandt.

Spóźnione pożegnanie to swoiste uwolnienie własnych, skrywanych głęboko w sercu emocji, pełnych bólu, miłości i osamotnienia.

W życiu artysty śmierć była jednym z najtrudniejszych przeżyć. Wiemy, że z czasem doświadczył on także utraty swojego ukochanego syna Tytusa. Rembrandt przypomina nam, jak ważna w życiu człowieka jest pamięć, ale i umiejętność pożegnania się w tymi, którzy odchodzą do wieczności. Trzeba nam umieć przyjąć ten ostatni dar życia, jakim jest śmierć. Ale trzeba także nauczyć się celebrować czas, jaki Bóg daje nam tu i teraz.

Św. Rafał Kalinowski

– patron na trudne czasy

Wprowadzenie relikwii kolejnego świętego do naszej parafii w Wigrach odbyło się 3 maja 2021r. dzięki dobroci o. Rafała Prusko OCD z Zakonu Karmelitów Bosych w Czernej. Jadąc w swoje rodzinne strony, odwiedził naszą parafię. Zauważył, że mamy relikwie świętych i błogosławionych. Spytał, czy wśród nich jest św. Rafał Kalinowski. A gdy usłyszał, że jeszcze nie ma, obiecał, że nam go przywiezie.

Jak mówił jeden z jego współbraci karmelitów o. Szczepan Praškiewicz OCD: „Sądzę, że sama postać naszego świętego współbrata zakonnego, byłego powstańca i Sybiraka, rzekłbym nawet - bohatera narodowego, jest znana większości polskiego społeczeństwa. Kolejna rocznica jego wspomnienia w liturgii zachęca nas do refleksji nad jego przesłaniem. Podczas, gdy cieszymy się, że wzrasta w naszym kraju jego kult, powstają kościoły i kaplice pod jego wezwaniem, jego imieniem nazywa się ośrodki modlitwy, szkoły, szpitale, punkty pomocy charytatywnej, stawiamy pytanie: czy Polacy potrafili przyjąć i wcielić w życie duchowe przesłanie tego Świętego?”

Trudne czasy dają mocnych ludzi

Kościół, przez apostolską posługę Ojca Świętego Jana

Pawła II, postawił św. Rafała u progu dziejów III Rzeczypospolitej jako Patrona i Orędownika, ukazującego swym życiem ogromne wartości duchowe, umysłowe, patriotyczne i etyczne. Polska przeżywa dziś niełatwy okres swej historii.

Budowanie demokracji po latach zniewolenia społeczeństwa, odebrania mu podmiotowości, rujnowania kultury i ekonomii - nie jest rzeczą łatwą.

Wyzwania trzeciego tysiąclecia nie są też czymś błahym... Ale spójrzmy na naszego Świętego. Żył w czasach o wiele trudniejszych niż nasze: w szkole nie mógł się uczyć w języku ojczystym, na ulicach swego miasta od najmłodszych lat widział wojskowe oddziały zaborcy. Gimnazjum, w którym się kształcił, znajdowało się na przeciw klasztoru zamienionego na więzienie polityczne, z którego wychodziło się albo na szubienicę, albo na Sybir. Sam doświadczył prawie dziesięcioletniej katorgi syberyjskiej. Słowem, trudne czasy wymagają mocnych ludzi”.

Ratunek w Eucharystii

Św. Rafał należał do ludzi mocnych duchem. Gdzie znajdował siłę? Jak sam wyjaśniał: w ucieczce do sakra-



mentów świętych, w Eucharystii i w modlitwie. W wirze dzisiejszego świata, zalewu liberalizmu, permissywizmu, pornografii, oportunistów, prowadzących wielu Polaków do zagubienia, indyferentyzmu, konsumizmu i znieczulicy społecznej, innych zaś do skrajnego ubóstwa, ta nadprzyrodzona motywacja, jaką oferuje nasz Święty, jest bardzo aktualna. Zresztą, już u schyłku XIX wieku podkreślił on stanowczo, że większą wartość posiada wyniszczenie się przez pokutę blisko Jezusa niż przez światowe szaleństwa, i bardzo

ubolewał nad tym, że w społeczeństwie polskim wartość ofiary i wszechpotęga modlitwy - mało są znane, a więc i mało cenione. Ludzie różnego pokroju, wieku, stanowiska - wojskowy i profesor, człowiek świecki i ksiądz - mogą znaleźć w przykładzie św. Rafała to, czego im potrzeba. Nasz Święty uczy

wszystkich rzetelnej, nie romantycznej, służby Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie, w obecnym, konkretnym okresie jej niełatwej historii, bez biernego oczekiwania na nadejście „lepszyczasów”.

Rys historyczny

Józef Kalinowski urodził się 1 września 1835 r. w Wilnie, w szlacheckiej rodzinie herbu Kalinowa. Jego ojciec był profesorem matematyki na Uniwersytecie Wileńskim. Po ukończeniu z wyróżnieniem Instytutu Szlacheckiego w Wilnie (1843-1850), Józef podjął studia w Instytucie Agronomicznym w Hory-Horkach koło Orszy (dziś Białoruś). Zrezygnował z nich po dwóch latach. W 1855 r. przeniósł się do Mikołajewskiej Szkoły Inżynierii Wojskowej w Petersburgu, gdzie uzyskał tytuł inżyniera. Jednocześnie wstąpił do wojska. Wtedy właśnie przestał

przystępować do sakramentów świętych i rzadko chodził do kościoła. Przeżywał rozterki wewnętrzne, a także kłopoty związane ze swoją narodowością, służbą w wojsku rosyjskim i zdrowiem. Wciąż jednak stawiał sobie pytanie o sens życia. Szukał odpowiedzi w dziełach filozoficznych i teologicznych. Po ukończeniu szkoły (1855) został adiunktem matematyki i mechaniki budowlanej oraz awansował do stopnia porucznika. W 1859 r. podjął pracę przy budowie kolei żelaznej Odessa-Kijów-Kursk. Po roku przeniósł się na własną prośbę do Brześcia nad Bugiem, gdzie pracował jako kapitan sztabu przy rozbudowie twierdzy. Czując, że zbliża się powstanie, podał się do dymisji, aby móc służyć swoją wiedzą wojskową i umiejętnościami rodakom. Został członkiem Rządu Narodowego i objął stanowisko ministra wojny w rejonie Wilna. Z powodów zdrowotnych otrzymał zwolnienie z wojska w maju 1863 r. Jednocześnie, wspierany modlitwami matki i rodzeństwa, przeżył nawrócenie religijne. Gdy wybuchło powstanie styczniowe, mając świadomość jego daremności, ale zarazem nie chcąc stać na uboczu, gdy naród walczy, przyłączył się do powstania. Sprzeciwiał się niepotrzebnemu rozprzestrzenianiu się walk. W liście do brata pisał: „Nie krwi, której do zbytku przelało się na niwach Polski, ale potu ona potrzebuje”. Po upadku powstania powrócił do Wilna, gdzie 24 marca 1864 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu. W wyniku procesu skazano go na karę śmierci. W więzieniu otaczała go atmosfera świętości. Wskutek interwencji krewnych i przyjaciół, a także

z obawy, że po śmierci Polacy mogą uważać Józefa Kalinowskiego za męczennika i świętego, władze carskie zamieniły mu wyrok na dziesięcioletnią katorgę na Syberii. Podczas pobytu na Syberii oddziaływał na współtowarzyszy swoją głęboką religijnością, zadziwiał niezwykłą wprost mocą ducha, ujmował cierpliwością i delikatnością, wspierał dobrym słowem i modlitwą, czuwał przy chorych, pocieszał i podtrzymywał nadzieję. Dzielił się z potrzebującymi nie tylko skromnymi dobrami materialnymi, ale również bogactwem duchowym. Bolał go fakt, że wielu zesłańców nie posiadało żadnej wiedzy religijnej. Szczególnie chętnie katechizował dzieci i młodzież. W 1874 r. powrócił do kraju. Uzyskał paszport i wyjechał na Zachód jako wychowawca młodego księcia Augusta Czartoryskiego. W lipcu 1877 r., mając już 42 lata, Józef Kalinowski wstąpił do nowicjatu karmelitów w Grazu (Austria), przybierając zakonne imię Rafał od św. Józefa. Po studiach filozoficznych i teologicznych na Węgrzech, złożył śluby zakonne i otrzymał święcenia kapłańskie 15 stycznia 1882 r. w Czernej koło Krakowa. W kilka miesięcy później został przeorem klasztoru. Urząd ten pełnił przez 9 lat. Przyczynił się w znacznej mierze do odnowy Karmelu w Galicji. W 1884 r. został założony z jego inicjatywy klasztor karmelitanek bosych w Przemyślu, 4 lata później we Lwowie, a na przełomie 1891 i 1892 roku - klasztor ojców wraz z niższym seminarium w Wadowicach. Zmarł 15 listopada 1907 r. w Wadowicach, w opinii świętości. Jego relikwie spoczywają w kościele karmelitów w Czernej.

Osoba, która cierpi, ma prawo najpierw przeżyć swoje cierpienie i tutaj intelektualne rozeznawanie, postrzeganie, wyjaśnianie nie za wiele pomaga. Prawda jest taka, że zło weszło w świat, taka jest konsekwencja grzechu pierworodnego. Ktoś powie: „Ale czemu tu jest winne moje dziecko? Ktoś przed wiekami zawinił, a my musimy ponosić karę...” Po doświadczeniu z „covidem” tłumaczę, że grzech pierwszy jest jak wirus, jeśli my raz ten wirus połknimy, to on już idzie z nami nieustannie, czy tego chcesz czy nie. Z powodu tego co się wydarzyło przez grzech, świat jest pęknięty, jednym z jego pęknięć są choroby, a największym skutkiem tego pęknięcia jest śmierć. To co mógł Bóg zrobić i zrobił najwięcej to, że nie pozwolił, aby śmierć była ostatnim momentem, ale pozwala człowiekowi żyć na ziemi. Nie zawiesza sztucznie, w tych warunkach świata ludzie rodzą się, chorują, umierają. Nie tylko umierają ludzie starsi, ale także najmłodszy. Nie ma wyjaśnienia dlaczego kilkuletnie dziecko umiera. Ale co robi Bóg? - Płacze razem z każdą matką, z każdym ojcem, jak Jezus na grobie Łazarza. Mówimy, że Bóg wielu uzdrowił w Ewangelii, że w czasie choroby dziecka, młodego człowieka tak wielu się modliło o uzdrowienie, a jednak chory umarł. W Ewangelii czytamy, że wielu Jezus uzdrawiał, ale nie uzdrowił wszystkich. To jest jeszcze jedna perspektywa takich sytuacji. Ona jest najtrudniejsza w momencie bólu. Często trudno ją przyjąć, ale dla wielu, którzy już ten ból przekraczali, staje się największym pocieszeniem

serca, że Bóg widzi więcej, do końca. Widzi nas z perspektywy naszej wieczności. I to co wydarzyło się choremu dziecku, które umiera i jego cierpiącym rodzicom, nie jest ostatnim akordem. Z perspektywy wieczności to dziecko najpierw przeżyło cierpienie, ale ono nie jest wieczne. Wiecznie będzie inaczej. Będą się wiecznie cieszyć swoim dzieckiem przed Bogiem. Trzeba jedynie zaufać, że Bóg, który wchodzi w cały dramat skutków, jaki wywołuje grzech, wszedł do końca, w cierpienie, sam wszedł w śmierć, sam krzyż „czemuś mnie opuścił”. Wszedł w każde ludzkie cierpienie, w każdy dramat. Wszedł w najtrudniejsze ludzkie pytania do Boga i jest teraz z najbardziej cierpiącym człowiekiem. Tylko w ten sposób może mu pomóc do końca, żeby przejść całą drogę, by odnaleźć to, co Bóg widzi, a widzi na wieczność. On jest Bogiem życia. Znam rodzinę, w której był umierający ojciec. Cała rodzina matka, synowie bardzo się modlili, żeby tata wyzdrowiał, ale on umarł. Synowie byli już dorośli. I w tej jednej chwili wszyscy odwrócili się, trzasnęli drzwiami przed Bogiem, jednak nie mam wątpliwości, że Bóg jest w ich buncie, że jest w ich cierpieniu. Bóg pierwszy czeka na to, kiedy się odwrócą od tego buntu, kiedy te drzwi otworzą, bo bunt nas niszczy. Bunt nie daje nam pokoju serca. Zamienia się w zgryzotę. Można się tak zbuntować, tak sprzeciwić, rozczarować, rozżalić, że się to rozleje na całe moje życie. I na to nie pozwólmy. Z tym bólem spróbujmy przyjść do Niego.

Dziękuję za rozmowę



Monika Rogińska
– dziennikarz,
matka trójki dzieci

Smierć, której ludzie się boją, to jest odłączenie duszy od ciała, natomiast śmierć, której ludzie się nie boją, a bać się powinni, to jest odłączenie od Boga.” Zapraszam przede wszystkim do refleksji nad słowem św. Augustyna. Ale również do zmierzenia się z naszymi praktykami, które chociaż każdego roku są takie same, to mogą być przeżywane głębiej.

Pustka pełna nadziei

Śmierć bliskiej osoby wiąże się z utratą. Trudno wyprzeć fakt, gdy nagle pojawia się puste miejsce, które często staje się ogromnym pustkowiem w naszym życiu. Ze swojego dzieciństwa pamiętam, że śmierć nie tylko kogoś bliskiego, ale i sąsiadów była wydarzeniem, które gromadziło całą społeczność wokół zmarłego, jego bliskich, wspólnoty parafialnej. To było czymś naturalnym, że wszyscy, kto tylko mógł uczestniczył w pogrzebie. Tym bardziej przeżyłam zaskoczenie, kiedy jedna z nauczycielek mówiła, że na 28 uczniów szkoły średniej z jej klasy tylko 8. uczestniczyło w pogrzebie, a 20. jeździło z rodzicami na cmentarz. Temat wyszedł przy zgłaszaniu klas do sprzątnięcia grobów NN i kwater żołnierzy. Jak opowiadała, jej uczniowie jeszcze chętnie angażują się w działania wolontariackie. Temat śmierci budzi żywe zainteresowanie, ale bardziej

jako coś co jeszcze ich nie dotyczy. I chociaż młodzież jest wrażliwa, to trudno im nawet o tym mówić. A dla kogoś, kto przeżył śmierć bliskiej osoby, staje się przestrzenią pytań i wątpliwości. To jest dobra perspektywa do pomocy w przeżywaniu żałoby, straty jako proces, który ma swój czas i miejsce. Nasza wiara pozwala na uchwycenie się nadziei życia wiecznego. Doświadczenie śmierci jest czymś nieodłącznie związane z życiem.

Dzieci pytają o śmierć

Na cmentarzu usłyszałam rozmowę taty z kilkuletnim synem. Chłopczyk zadawał wiele pytań ojcu o cmentarz i pomniki, aż w pewnym momencie zapytał: - Czy Bóg nie mógłby tak zrobić, żeby nikt już nie umierał, bo on jak byłby Bogiem, to tak by zrobił? Ogromnie byłam ciekawa, co na to odpowie tata. - Mógłby, bo jak wiesz, Bóg wszystko może. Ale sam pomyśl, czy byłoby tak dobrze? Zapadła cisza, po czym chłopiec powiedział, że chyba nie, bo babcia całe wieki by jeździła na wózku... A tak to teraz jest z dziadkiem w niebie. To nic, że teraz umieramy, bo i tak będziemy żyć wszyscy u Boga – dziecko zakończyło swoją myśl. Jeszcze trwali przy grobie swoich dziadków, kiedy odchodziłam. Pomyślałam sobie, że to dziecko już układa swój świat. Wsłuchujmy się w pytania dzieci, bo mogą okazać bardzo ciekawą i potrzebną lekcją dla nas samych.



Swoje odpowiedzi dostosujmy do wieku i doświadczeń dzieci. Ale też niech nasze rozmowy będą prawdziwe, nie tworzymy świata bajkowego, magicznego. Pamiętam, jak moje córki po śmierci ich prababci pytały: skąd prababcia będzie wiedziała, że ten ktoś, kogo spotka, to jest Pan Bóg? Czy ktoś, kto umiera, tęskni za swoimi bliskimi? Takie rozmowy pozwalają na zrozumienie, że śmierć to nie koniec miłości i relacji, ale przeniesienie jej w wymiar wieczności. Zmarli nas nie porzucają, ale z czyścca lub nieba opiekują się nami i mogą prosić Boga o opiekę nad nami.

Bóg nie wysłuchał

Niedawno w kaplicy adoracyjnej spotkałam kobietę, która po cichu szlochała. Pomyślałam sobie, że pomodłę się w jej intencji. Kiedy wyszłyśmy na zewnątrz, kobieta

powiedziała do mnie, że Bóg jej nie wysłuchał, bo jej mąż umarł i ona tej śmierci zupełnie nie rozumie, a przecież tak wiele osób prosiło o uzdrowienie... W tamtym momencie niewiele mogłam zrobić. Wysłuchałam rozpacz i bólu tej kobiety. Do dzisiaj otaczam ją modlitwą i dziękuję Bogu, że mamy możliwość trwania przed Najświętszym Sakramentem, z naszą ludzką nędzą, z naszym bólem, opuszczeniem. Nawet jeśli wydaje się nam, że Bóg nas nie wysłuchał, to On wie, dlaczego ja żyję, a tylu młodszych ode mnie ludzi już nie. Pozwala mi pytać o to, co jest Jego wolą względem mnie. I nawet jeśli idę swoją drogą, to walczy o mnie. Bóg ma plan wobec każdego z nas i jest to najlepszy plan. Gdzieś przeczytałam słowa, które nawet w ciszy cmentarza napełniają mnie radością: „Trzeba bardzo kochać życie, żeby dobrze myśleć o śmierci”.

Moja misja w Ekwadorze

Nazywam się Aleksandra Dźwilewska. Urodziłam się 15 listopada 2001 r. w Olecku. Od czternastu miesięcy pełnię posługę misyjną w Ekwadorze. W przeciągu tego czasu wydarzyło się mnóstwo rzeczy – dobrych, niespodziewanych, wzruszających, również bolesnych. Nie uniknęłam upadków, ale też, co stwierdzam z radością i przekonaniem, odkąd tu jestem, nieustannie doświadczam wzrostu duchowego.

Przez pierwsze dziesięć miesięcy pracowałam na misji Sióstr Benedyktynek Misjonarek. Zaczęłam od 3-miesięcznej posługi w mieście Santo Domingo, gdzie pomagałam w Kuchni Caritas. Pięć dni w tygodniu przygotowywałyśmy jedzenie dla 120 osób, które przychodziły do nas w ciągu dnia. Oprócz tego odwiedzałam domy ludzi starszych i schorowanych. Darowany nam czas spędzaliśmy głównie na modlitwie i rozmowach, które z wizyty na wizytę stawały się coraz dłuższe. Jednak główną misją w tamtym momencie było CAE, czyli rodzaj świetlicy, do której po lekcjach przychodziły dzieci. Pomagałam im w odrabianiu prac domowych, nadrabianiu szkolnych zaległości, jak również starałam się organizować im różnorodne gry i zabawy, do których częściowo udało mi się przygotować jeszcze w Polsce. Wiedząc, jakie są potrzeby podopiecznych świetlicy, połowę jednej z dwóch walizek zapełniłam różnymi akcesoriami sporto-

wymi, zabawkami oraz przyborami plastycznymi.

Po wspomnianych trzech miesiącach pobytu w Santo Domingo zostałam wezwana do pomocy w czasie świątecznym siostrze Wiktorii, która od czterech lat prowadzi misję w wiosce La Celica. Tam pomagałam w pracach parafialnych, prowadziłam Infancia Misionera (Dzieciństwo Misyjne), czyli Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci, którego celem jest ewangelizacja i katecheza połączona z zabawą. Regularnie jeździłam również z siostrą do wiosek oddalonych od naszej parafii. Odległości nie były duże, jednak fatalny stan dróg sprawiał, że czas na dotarcie do wiernych znacznie się wydłużał. Nie zapowiadałyśmy swojego przyjazdu, a sygnałem, że przybyłyśmy do danej wioski, było bicie dzwonu kościelnego. Słyszając go, wierni zbierali się w kościele, gdzie wspólnie modliliśmy się, były też przeprowadzane katechezy. Podsumowując, w La Celica spędziłam dwa miesiące i to tam obchodziłam swoje pierwsze w Ekwadorze Święta Bożego Narodzenia wraz z Sylwestrem, który był bardzo pracowity.

Po tym czasie wróciłam do Santo Domingo, gdzie kontynuowałam swoje wcześniejsze obowiązki. Trwało to do końca maja br. Był to dziesiąty i zarazem ostatni miesiąc mojej posługi u Sióstr Benedyktynek Misjonarek. W tym czasie dobiegła końca nasza umowa, więc z pomocą polskich księży będących w Ekwadorze, szukałam swojej nowej przystani.



Znalazłam ją w Olón, w małej wiosce położonej nad samym Oceanem Spokojnym.

Olón znajduje się dziesięć godzin drogi od Santo Domingo. W miejscu, w którym przebywam nieprzerwanie już od czterech miesięcy, jest dom dziecka prowadzony przez Misioneras de la Esperanza (Misjonarzy Nadziei) – to Stowarzyszenie Wiernych założone przez misjonarkę z Niemiec, a zarazem dyrektorkę naszej placówki. Nasz dom różni się od tych, które znamy w Polsce, ponieważ nie mieści się w jednym, a w kilku mniejszych budynkach, do których dzieci przydzielane są w zależności od wieku i płci. Moje dotychczasowe obowiązki są podzielone na dwa z takich domów. Od poniedziałku do soboty po śniadaniu udaję się na cztery godziny do najmłodszych, kilkunastomiesięcznych ma-

lusków, które m.in. karmię, przebieram, kąpię i usypiam. Po obiedzie, który jest jednocześnie moją przerwą w pracy, udaję się do domu nastolatek, gdzie pomagam w odrabianiu zadań domowych i nadrabianiu zaległości. Zawożę również swoje podopieczne na zajęcia dodatkowe, tj. piłka nożna czy balet. W czasie wolnym bawię się z dziećmi i organizuję im różne atrakcje. Nie mam stałych godzin kończących moją codzienną pracę. Wszystko zależy od potrzeb, które zrodzą się danego dnia, a tych zazwyczaj jest wiele. Bywa, że ktoś inny potrzebuje niespodziewanie mojej pomocy albo muszę wrócić do maluszków, by utulić je do snu lub zaopiekować się którymś w sytuacji choroby. Jak to bywa w domu i rodzinie, nie da się wszystkiego od początku do końca zaplanować.

dokończenie str. 23



Marcin Kawko

- lektor, doktorant SGH - filozofia ekonomii i etyka w biznesie, działacz społeczny, suwalczanin

Sens i znaczenie Tradycji – listopadowa refleksja

Listopad każdego roku jest miesiącem głębszej refleksji. Tak nad sobą, jak i nad światem, a więc również naszymi relacjami – ze sobą, z innymi, z Bogiem. Relacjami także z tymi, których już wśród nas nie ma. Spróbujmy więc w tym roku sensowniej podejść do tradycji i rytuałów, które nie są zwykłym powtarzaniem czegoś – tradycje mają sens i znaczenie.

Dziś pomyślmy wspólnie nieco więcej o uroczystości Wszystkich Świętych, a dokładnie o tym, jak możemy podejść do tego dnia bardziej świadomie – a więc sensownie. Wiecie, jak co roku na cmentarzach widzimy dziesiątki tysięcy plastikowych zniczy, które po kilku dniach lądują na śmietniku. To jest bardzo obciążające dla środowiska. Ale czy naprawdę potrzebujemy aż tyle, żeby okazać pamięć o bliskich?

Sens Wszystkich Świętych

Zacznijmy od tego, jaki to wszystko ma sens. Oczywiście, że rytuały są niezwykle ważne. Są tym, co spaja nas, jako cywilizację. To ich zanik w Europie jest winny wielu problemom społecznym, takim jak kryzys zdrowia psychicznego czy po prostu wszechogarniająca samotność. Rytuały zawsze trzymały nas w grupie. I musimy je zachować,

żeby nasza cywilizacja mogła przetrwać.

Zachować nie znaczy jednak bezmyślnie powtarzać co jakiś czas. Tradycja nieożywiana traci swój sens.

Sensem zapalenia świeczki na grobie było wspomnienie i oddanie czci komuś, niejako udowodnienie, że się o nim pamięta.

Specjalnie jest tam ogień – symbol siły, początku, ludzkiej mocy. Wszak to opanowanie ognia właśnie umożliwiło nam opanowanie świata.

Wspomnienie plastikowej pozytywki

Co wspólnego z ogniem mają dzisiejsze śmieci, które znosimy masowo na groby naszych bliskich? Dlaczego przekładamy użyteczność nad sens symbolu? Że poświęci dłużej, że sztuczne pseudokwiaty wytrzymają przymrozki? Co z tego, skoro są zwykłymi śmieciami a nie żadną ozdobą. Symbol, gest, znak absolutnie straciły znaczenie. Mamy więcej pieniędzy, więc zamiast zrobić coś lepiej, robimy czegoś więcej. I więcej. Jeśli zależy nam na bliskich, to chyba nie powinna nas boleć nieco wyższa cena prawdziwego znicza, który nie truje nas samych i środowiska. Powinno nam zależeć



też na estetyce – prawdziwych, żywych kwiatach, zamiast plastikowego kiczu.

A co o tym mówi Kościół?

Papież Franciszek w swojej encyklice „Laudato si” mówi o trosce tak o naszych bliskich, jak i o naszą planetę. A my możemy zastosować to podejście, kiedy odwiedzamy groby naszych bliskich. Zamiast przynosić mnóstwo plastikowych zniczy i ozdób, może spróbujemy czegoś bardziej naturalnego? Na przykład ręcznie robione ozdoby z liści, gałązek czy suszonych kwiatów – to nie tylko pięknie wygląda, ale też szanuje naszą planetę.

No i pamiętajmy, że uroczystość Wszystkich Świętych, to nie konkurs na ilość zniczy. Ważniejsza jest pamięć i refleksja. Może zamiast stawiać dziesiątki zniczy, warto skupić się na wspomnieniach, na relacjach, które mieliśmy z tymi osobami. To jest właśnie „mniej śmieci, więcej pamięci” – mniej plastiku, a więcej prawdziwej pamięci o bliskich.

Pomyślcie, że każdy znicz mniej to mniej odpadów, a więcej czasu na wspomnienie tego, co było najważniejsze w naszych relacjach. Możemy dbać o groby, jednocześnie dbając o planetę i o to, co naprawdę ma znaczenie – naszą pamięć i więź z tymi, którzy odeszli.

Seminarzyści z Ghany w WSD w Ełku

17 października 2024 r. do wspólnoty Wyższego Seminarium Duchownego w Ełku dołączyło dwóch seminarzystów z Ghany (Afryka). Kontynuowanie przez nich formacji w nowym miejscu stało się możliwe dzięki porozumieniu, które zawarli bp Jerzy Mazur, biskup ełcki, i bp Joseph Afrifah-Agyekum, biskup diecezji Koforidua (istniejącej od 1992 r.).

Godwin Mireku BOADI i Julius KUMAH mają już za sobą formację na etapie propedeutycznym, a także trzyletnie studia filozoficzne, które odbywali w Międzydiecezjalnym Katolickim Seminarium św. Pawła w Sowutuom (Akra).

Pomagając Kościołowi w Afryce, bp Jerzy wraz z WSD w Ełku i całą diecezją (już po raz drugi) podjęli się wyzwania polegającego na uformowaniu i wykształceniu przyszłych kapłanów, dzieląc się z nimi przede wszystkim doświadczeniem wiary ugruntowanej na polskiej ziemi. Z kolei obecność seminarzystów młodej wspólnoty kościelnej z Afryki wśród

ełckich kandydatów do kapłaństwa to także cenne doświadczenie Kościoła powszechnego dla naszych alumnów i możliwość szerszego spojrzenia na kwestię powołania i oddania się Chrystusowi.

Zaraz po przybyciu nasi nowi klerycy z Ghany rozpoczęli naukę języka polskiego (mówią po angielsku) i uczestniczą w formacji razem z pozostałymi seminarzystami. Poznają miejscowy Kościół, środowisko, kulturę i zwyczaje, a przede wszystkim osoby, z którymi dzielą codzienne życie. Z czasem będą kontynuować studia teologiczne prowadzone w WSD w Ełku we współpracy z UWM w Olsztynie. Po ukończeniu ełckiego Seminarium i otrzymaniu święceń prezbiteratu Godwin i Julius podejmą posługę duszpasterską w diecezji ełckiej. Z dużym prawdopodobieństwem ich przyszła aktywność kapłańska będzie adresowana również do imigrantów z kontynentu afrykańskiego, którzy przybywają także do naszego regionu Polski. Niewątpliwie

przynajmniej część z nich będzie zainteresowana udziałem w życiu Kościoła katolickiego poprzez przyjmowanie Ewangelii i sakramentów, a więc pogłębieniem swojej wiary i relacji z Panem Jezusem.

Obecnie w WSD w Ełku szesnastu kandydatów przygotowuje się do kapłaństwa sakramentalnego. Wśród nich jest jeden kleryk pochodzący z Togo, którzy przybył do nas w listopadzie ubiegłego roku (drugi towarzyszący mu seminarzysta z tego kraju w lu-

tym br. powrócił do swojej ojczyzny).

Powołanie, formację i naukę braci z Ghany powierzamy opiece św. Józefa, patrona naszego Seminarium oraz Matki Kościoła, która czuwa nad diecezją ełcką. Duszpasterzy i wiernych Kościoła prosimy o modlitwę za naszych kleryków i o nowe powołania do służby Ludowi Bożemu.

*z Chrystusowym
pозdrowieniem
ks. Marcin Sieńkowski
rektor WSD w Ełku*

Ofiarować się BLIŹNIM

Pełniąc posługę misyjną, nieustannie staram się bacznie obserwować i podpytywać, czego potrzeba ludziom, z którymi pracuję. Służę swoją wolontariacką pracą, ale też niejednokrotnie, na miarę swoich możliwości, wspieram potrzebujących materialnie.

Kupuję m.in. pomoce edukacyjne, zabawki, ubrania i niezbędne leki. Oczywiście nie byłoby to możliwe, gdyby nie Wasza pomoc finansowa. Ponieważ jako świecka misjonarka nie otrzymuję wynagrodzenia za wykonywane obowiązki, pieniądze, którymi dysponuję, posiadam dzięki otwartym sercom i wsparciu Darczyńców.

Poza pieniędzmi, bezcennym darem, którego wszyscy potrzebujemy, jest szczerą modlitwą, dlatego nieustannie o nią proszę i sama wielokrotnie w ciągu dnia otaczam nią ludzi, których Bóg stawia na mojej drodze. Niektórym

może się zdawać, że modlitwa niewiele albo nic nie daje. Bardzo się myślę. Odległy kontynent, nowa kultura, wymagający klimat (prawie 100% wilgotności), długa rozłąka z rodziną i przyjaciółmi oraz wiele innych czynników powodują, że bardzo łatwo doświadczyć kryzysu wiary i różnych stanów przygnębienia. Właśnie w takich trudnych chwilach niejednokrotnie dostawałam prezenty w postaci wiadomości, w których zapewniano mnie o modlitwie, nowennie, czy adoracji w mojej intencji. Każdego dnia czuję niesamowitą siłę modlitwy, która – wierzę w to gorąco – jest w stanie uwolnić duszę z każdej uwięzi. Bez niej nie byłabym w stanie tu być.

Najserdeczniej, jak tylko potrafię, dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli za dotychczasowe wpłaty, życzliwe słowo oraz pamięć w modlitwie i jednocześnie zachęcam do dalszego wspierania mnie i misji, której się podjąłem.

Z góry dziękuję za każdą pomoc.

**PKO BP 49 1020 4724 0000
3602 0353 9210**





dr Danuta Świącka
- teolog

e-mail: d1a2@poczta.onet.pl

„Jest myślą świętą i pobożną modlić się za zmarłych, aby zostały im odpuszczone grzechy” (por. 2Mach 12,45). Kościół dał nam na podstawie Pisma świętego i nauczania ojców Kościoła, bardzo cenną naukę o czyścisku. Uwrażliwia nas, aby nasza miłość względem dusz cierpiących była bardziej żarliwa, oraz co możemy uczynić, aby przyjść z pomocą duszom poddawanych oczyszczeniu.

Stary Testament opowiada o wydarzeniu z około 150 r., przed Chrystusem, jakie miało miejsce po bitwie między Judą Machabeuszem a Gorgiaszem Idumejczykiem (2 Mch 12,39-45). Całą tę wypowiedź, a zwłaszcza ostatnie zdanie powyższego tekstu, uważa się powszechnie za dowód biblijny na istnienie czyściska. „Dlatego właśnie sprawił, że złożono ofiarę przebłągalną za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechów”. W innym miejscu mędrzec Pański udziela takiej rady: „Z każdym, kto żyje, dziel się swymi dobrami i nawet zmarłym nie odmawiaj miłości” (Syr 7, 33). Miłość okazywana zmarłym to nic innego jak wyraz specyficznego o nich zatroskania i gotowość pośpieszenia im z duchową pomocą. W Nowym Testamencie jest także kilka tekstów wskazujących na możliwość odmiany losu człowieka na lepsze po jego

fizycznej śmierci. W ewangelii Mateusza, dłużnicy, którzy nie będą uwolnieni „dopóki nie wypłacą się do ostatniego grosza” (Mt 5, 26), czyli dopóki nie odpokutują winy. Znamy jeszcze wiele innych fragmentów Pisma św., na temat czyściska. Naukę wiary dotyczącą czyściska sformułował Kościół przede wszystkim na Soborze Florenckim (1439 r.) i na Soborze Trydenckim (1563 r.). Tę naukę potwierdził Sobór Watykański II (1964 r.). Katechizm Kościoła Katolickiego mówi o czyścisku: „Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, przechodzą po śmierci oczyszczenie, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba. To końcowe oczyszczenie wybranych, które jest czymś całkowicie innym niż kara potępionych, Kościół nazywa „czyściskiem”.

Kościół od początku czcił pamięć zmarłych i ofiarował im pomoce, a w szczególności Ofiarę eucharystyczną, by po oczyszczeniu mogli dojść do uszczęśliwiającej wizji Boga. Kościół zaleca także jałmużnę, odpusty i dzieła pokutne za zmarłych” (KKK 1030-32).

Nauka Kościoła o czyścisku powinna zachęcać nas do



uczynków miłosierdzia, bowiem możemy przyczynić się do skrócenia cierpienia tych, którzy już są zbawieni, choć oglądanie przez nich Boga jest odłożone w czasie. Zatem powinniśmy skorzystać z danych nam możliwości pomocy. Skłaniają nas do tego słowa Jezusa Chrystusa: „Ktokolwiek poda kubek wody jednemu z tych maluczkich... zaprawdę mówię wam, nie minie go nagroda” (Mt 10, 42; por. Mk 9, 41). Ożywy naszą pamięć, wspomnijmy naszych zmarłych i ofiarujmy im hojnie naszą modlitwę i ofiarę „Taka miarą jaką wy mierzycie i wam odmierzają” (Mt 7,2). Niech nasza pamięć o tych, co odeszli, nie sprowadza się jedynie do zostawienia kwiatka i zniczy na ich grobie, choć to także bardzo piękny zwyczaj.

Kiedy Denys-le-Chartreux dowiedział się o śmierci swego ojca, popadł w wielkie przygnębienie. Zapomniał o modlitwie o zbawienie jego duszy,

modlił się jedynie, by Bóg dał mu poznanie, gdzie znalazła się ona po śmierci. Pewnego wieczoru, kiedy przebywał w kaplicy i znów kierował tę intencję do Boga, usłyszał głos, który mówił: „Po cóż ta próżna ciekawość? O ileż lepiej byłoby modlić się o wybawienie tego ojca z płomieni czyściskowych, byłoby to znacznie bardziej pożyteczne, i dla ciebie, i dla niego. Słowa te stały się dla niego zbawiennym nakazem i zaczął gorliwie modlić się o zbawienie duszy swego ojca. Następnego nocy ujrzał we śnie duszę ojca w piecu pełnym żaru. Zwracając się ku niemu, wołała: „Litości, litości, mój synu! Ulituj się nad mną w tym nieszczęsnym położeniu! Dawaj jałmużnę, zamów Mszę św., módl się. Ofiaruj w mojej intencji pobożne uczynki - pospiesz się! Nie trać ani chwili!

Przez Twoje miłosierdzie, Panie, dusze wiernych zmarłych niech odpoczywają w pokoju!

Piękne życie czy piękna śmierć

„Tak więc święci są po to, ażeby świadczyć o wielkiej godności człowieka. Świadczyć o Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym «dla nas i dla naszego zbawienia» [...] Świadczyć o tym powołaniu, jakie człowiek ma w Chrystusie” – powiedział papież Jan Paweł II podczas beatyfikacji Karoliny, 10 czerwca 1987 roku w Tarnowie.

Błogosławiona Karolina Kózkówna

Często powód jej beatyfikacji spłycający jest tylko i wyłącznie do męczeńskiej śmierci z rąk żołnierza, który chciał odebrać jej czystość. Czy ta „piękna” śmierć w imię wartości jest jedynym powodem jej świętości?

Bł. Karolina od najmłodszych lat ukochała modlitwę i starała się wzrastać w miłości Bożej, a także bardzo mocno angażowała się w życie swojej wspólnoty parafialnej. Katechizowała swoje rodzeństwo i okoliczne dzieci, śpiewała z nimi pieśni religijne, odmawiała różaniec i zachęcała do życia według Bożych przykazań.

Wrażliwa na potrzeby bliźnich, chętnie zajmowała się chorymi i starszymi. Odwiedzała ich, oddając im różne posługi i przygotowywała w razie potrzeby na przyjęcie Wiatyku.

Duży wpływ na jej wiarę miał również jej wujek, któremu pomagała w prowadzeniu świetlicy i biblioteki,

do której przychodziły często osoby dorosłe i młodzież. Prowadzono tam kształcące rozmowy, śpiewano pieśni religijne i patriotyczne, deklamowano utwory wieszczów.

We wszystkim była posłuszna rodzicom, z miłością i troską opiekowała się licznym młodszym rodzeństwem.

Św. José Sanchez del Río

José miał zaledwie 14 lat, kiedy był torturowany w więzieniu i zmuszany do wyparcia się Chrystusa, jednak nie uległ, wiedząc, że czeka go śmierć.

Jego ostatnie słowa brzmiały: „Viva Cristo Rey!”, co oznacza - Niech żyje Chrystus Król!

A co możemy powiedzieć o jego życiu?

Pochodził on z ubogiej i głęboko wierzącej meksykańskiej rodziny. Uczęszczał do katolickiej szkoły, codziennie służył do Mszy świętej. Każdego dnia też odmawiał różaniec, który był jego ulubioną modlitwą. Chłopiec bardzo się smucił, gdy słyszał wieści o mordowanych kapłanach i świeckich broniących swojej wiary, podczas licznych prześladowań chrześcijan w swojej ojczyźnie, dlatego też podjął przełomową decyzję w jego życiu. Poprosił rodziców, by mógł dołączyć do zbrojnego ruchu oporu „Cristeros” działającego od stycznia 1927 roku, który dążył do odzyskania demokratycznych swobód w Meksyku.

Przygotowywał posiłki dla powstańców, czyścił broń

i oporządzenie. W kolejnych walkach powierzano mu trzymanie sztandaru. Podczas jednej z bitew chłopiec oddał swojego konia rannemu generałowi, prosząc go, by uciekał. On sam został ujęty i umieszczony w więzieniu w rodzinnym Sahuayo. Poddawano go torturom, przymuszając, by wyparł się Chrystusa. Obiecywano uwolnienie, byleby tylko wyrzekł się wiary i wszedł w szeregi wojsk rządowych. Nawet jego bliscy zachęcali go do apostazji, on jednak nie uległ, mimo iż czekała go okrutna śmierć.

Bądź święty

Co świadectwo ich życia mówi nam – wierzącym?

Bł. Karolina i św. José i każdy inny święty czy błogosławiony miał swoje powołanie, które wypełniał na swój własny sposób, tak jak i my, każdy z nas inaczej będzie dążył do świętości, wykorzystując swoje talenty i możliwości, co wcale nie oznacza, że któraś z tych dróg jest lepsza czy gorsza od innej.



Czy aby stać się świętym, musimy umrzeć dla wiary? Rzecz w tym, że mamy żyć z wiarą!

Niech nasze życie, niezależnie od tego czy mamy lat 10, 20 czy 70, będzie pełne wiary, nadziei i miłości. Żyjmy tak, by zostały po nas ślady naszej miłości i dobroci. Bo „świętość nie jest darem nielicznych, lecz powołaniem wielu”.

Sławomir Piękoś

Oferuje wyroby rękodzieła artystycznego i antyki

Atrakcyjne ceny – Szybka dostawa – Satysfakcja

www.strzecha.pl

tel.: 601 663 227;

e-mail: strzecha@gmail.com



Weronika Fląd

- dziennikarz, pracownik działu medialnego diecezji ełckiej

Aby poznać historię kolejnego cudu eucharystycznego, musimy cofnąć się o 625 lat do Poznania. To właśnie tam wydarzył się widzialny znak od Pana Boga.

W 1399 r. grupa poznańskich Żydów namówiła i przekupiła służącą u nich dziewczynę (wg kronik, miała na imię Krystyna), aby ta wykradła konsekrowane Hostie. Chcieli oni tym samym sprawdzić, czy są one rzeczywiście Ciałem Chrystusa. Dziewczyna, zachęcona szansą zarobku, na zlecenie swoich pracodawców ukradła jedną z Hostii w trakcie komunii, wyniosła ją w swoich ustach, a trzy kolejne wykradła z tabernakulum. Wszystko wydarzyło się w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (15 sierpnia). Był to kościół ojców dominikanów (obecnie kościół ojców jezuitów) przy obecnej ul. Szewskiej. Świętokradcy, a zarazem zleceniodawcy dziewczyny, czekali na nią w piwnicy domu przy ul. Żydowskiej. Położyli oni Hostie na stole i zaczęli nakłuwać i ciąć je nożami – nie wierzyli bowiem w realną obecność Chrystusa w Eucharystii. Ku ich zaskoczeniu, z Hostii trysnęła Krew, rozlała się na stole i ścianach. Razem z nimi w piwnicy znajdowała się niewidoma Żydówka, która w trakcie cudu odzyskała wzrok po tym, gdy kropla Krwi skapnęła na jej ciało.

Profanatorzy, złknięci tym, co się wydarzyło, początkowo próbowali zakopać Hostie, jednak Te, cały czas wylaniały się na powierzchnię. Następnie, próbowali utopić Je w studni znajdującej się w piwnicy (do dziś), jednak i to się nie udało. Gdy ich nerwy i strach zaczęły narastać, zwinęli skradzione Ciało Chrystusa w chustki i udali się poza mury miasta na nadwarciańskie mokradła, aby utopić Je w błocie. Hostie znów się uniosły i „zawisły” w powietrzu, co sprawiło, że Żydzi uciekli w wielkim strachu. Odnalazł Je syn pasterza, którego bydło zaczęło kłękać, kłaniać się, a gdy odkrył niesamowite zjawisko, poinformował wraz z ojcem władze. Na miejsce przybyli mieszczanie, władze miasta, biskup Wojciech Jastrzębiec oraz dominikanin Jan Ryczywół. Uniósł on patenę, a Hostie ułożyły się na niej, co pozwoliło przenieść Je w uroczystej procesji do poznańskiej kolegiaty św. Marii Magdaleny. Dzień później, zniknęły z kościoła i zostały odnalezione w miejscu pierwotnego porzucenia. Próbowano z powrotem przenieść Je do kościoła, jednak One znów wróciły na mokradła. Uznano, że to właśnie tam trzeba wybudować kaplicę.

Kilka lat później król Władysław Jagiełło ufundował, w miejscu drewnianej kapliczki, kościół pw. Bożego Ciała wraz z klasztorem, w którym do 1843 r. rezydowali karmelici trzewiczkowi.



Sam kościół stał się popularnym miejscem pielgrzymkowym, a król Władysław Jagiełło udał się tam zarówno przed Bitwą pod Grunwaldem, jak i po niej, aby dziękować Bogu za zwycięstwo.

Odwiedzał je później przed każdą wyprawą wojenną. W XVIII w. kamienica na rogu ul. Żydowskiej i Kramarskiej (tzw. Kamienica Świdwów), czyli miejsce profanacji, stała się kościołem Najświętszej Krwi Pana Jezusa. Odnaleziono również stół, wraz ze śladami Krwi, a studnia, w której próbowano zatopić Hostie, po dziś dzień jest udostępniana w Wielką Sobotę.

Sam akt profanacji oraz cud eucharystyczny został opisany w „Rocznikach” Jana Długosza (1466 r.): W Piątek, dnia piętnastego Sierpnia, kobieta pewna z Poznania, po przyjeździe w klasztorze zakonu kaznodziejskiego Najświętszej

Komunii, wyniosła ją w ustach dla sprzedania Żydom mieszkającym w Poznaniu. Gdy potem znaleziono ją na błoniach miasta Poznania, miejsce to poczęło zaraz słynąć wielkimi cudami. Czem spowodowany Władysław król Polski, założył w tem miejscu klasztor braci Karmelitów pod tytułem Bożego Ciała; a zmurowawszy z cegieł ozdobnym kształtem chór klasztorny, nadał rzeczonemu klasztorowi na utrzymanie braci zakonnych młyn królewski w posagu.

Z inicjatywy rektora Sanktuarium Najświętszej Krwi Pana Jezusa powstał Poznański Trakt Eucharystyczny, który ma upamiętnić historię polskiego cudu eucharystycznego, związanego z trzema kościołami znajdującymi się dziś w obrębie starego miasta w Poznaniu: Sanktuarium Najświętszej Krwi Pana Jezusa, kościół jezuitów (dawniej dominikanów), kościół Bożego Ciała.

W następnym numerze przybliżymy historię cudu eucharystycznego z Bisztyńka (1400 r.).

Miłość w zastępstwie poszukiwana

Styczeń tylko się zaczął, a już wpłynęło pismo z Sądu o wskazanie kandydatów na rodzinę zastępczą dla trójki małego rodzeństwa. Nie minęło zbyt wiele czasu od poprzedniej prośby Sądu, która dotyczyła również trójki rodzeństwa. Na udzielenie odpowiedzi jest kilka dni lub kilka godzin. Koniecznością staje się zabezpieczenie dzieci poprzez umieszczenie ich w rodzinie zastępczej...a kandydatów brak.

Co kilka dni kolejne pisma z prośbą o wskazanie kandydatów na rodzinę zastępczą (łącznie dla 4. dzieci). Telefony, pisma, rozmowy, e-maile.....i nic, nie ma nikogo, kto mógłby przejąć opiekę nad dziećmi. Minęło kilka dni i znów potrzeba, potrzeba umieszczenia 12-letniej dziewczynki, 3 rodzeństwa w rodzinie zastępczej. I tym razem telefony, e-maile, rozmowy, pisma.... i nic, nie ma osób, które przejęłyby opiekę nad dziewczynką.

Coraz więcej jest dzieci potrzebujących zastępczego środowiska rodzinnego. Dzieci zgłaszane przez Sąd są w różnym wieku: noworodki pozostawione w szpitalu, przedszkolaki i nastolatki. Każde z nich i te małe, i te większe pragną bezpiecznego, stabilnego środowiska, a przede wszystkim pragną miłości, odpowiedzialnej opieki – nas dorosłych.

Miłość w zastępstwie poszukiwana...Rodzice zastępczy są poszukiwani nie tylko w naszym mieście w Suwałkach, ale także w całym kraju. Do Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Suwałkach wpływają e-maile z innych powiatów z prośbą o możliwość umieszczenia

dzieci na naszym terenie. Przyczyn umieszczenia dzieci w rodzinie zastępczej jest wiele: najczęściej jednak to nadużywanie alkoholu przez rodziców i coraz częściej zwłaszcza u młodych rodziców zażywanie przez nich środków psychoaktywnych.

Tak w Suwałkach jak i Polsce brakuje rodzin zastępczych toteż hasło MIŁOŚĆ W ZASTĘPSTWIE POSZUKIWANA niech obiegnie całą Diecezję Ełcką.

Rola rodzica zastępczego jest trudną rolą, trudną, ale także piękną, szlachetną. A oto historia (jedna z wielu) Miłości danej w zastępstwie, historia dzieci i pewnej rodziny zastępczej. Przeczytajcie, zastanówcie się, rozważcie. A kiedy poczucie już, że chcecie miłością, domem podzielić się z kimś jeszcze, przyjdźcie proszę do Organizatora Rodzinnej Pieczy Zastępczej na rozmowę. Czekamy na Was – Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Suwałkach i inne ośrodki Diecezji Ełckiej zajmujące się tym tematem.

„Na początku prowadziliśmy działalność gospodarczą, żona zajmowała się domem i domownikami, zresztą nie było innego wyjścia. Dzieci nasze już dorosłe, wtedy bardziej potrzebowały wykształcenia i samodzielności. Spozrzegłem, że nasze własne pociechy lubią duże dzieci. Dom nasz jednak duży, stojący poza miastem nie mógł zostać sam. Wtedy przyszło nam do głowy, a może spróbować coś zmienić właśnie teraz? Mieliśmy po 42/43 lata i chęci do nowości. Z obserwacji i z rozmów z osobami, które stanowiły pogotowie rodzinne

- pojawił się nowy cel w naszym życiu. I jeszcze przyszła myśl o wyższych motywach – aby dobre doświadczenia w wychowywaniu własnych dzieci i możliwości bytowe stały się podstawą do pomocy innym. Wtedy codzienne życie ma nowy sens. Postanowiliśmy zostać rodziną zastępczą-przyjmając więcej dzieci, którym „przy okazji” można pomóc. To podnosi, uskrzydla, daje radość. Praca jako rodzina zastępcza daje możliwość spotkań z innymi rodzinami zastępczymi. Dzieci przebywają z nami, w naszym domu - wymaga to od nas kontaktów z urzędnikami, instytucjami wspomagającymi naszą pracę; nauczycielami, psychologami, pedagogami. Wreszcie strona finansowa, są więc stworzone podstawy ustawowe, aby nasza praca dawała zarobek, czyli pozwalała na byt rodziny. Po przejściu szkolenia otrzymaliśmy kwalifikacje i zostaliśmy zawodową rodziną zastępczą.

Dzieci trafiły do nas z interwencji i musieliśmy szybko podjąć decyzję i wtedy nie było to łatwe zadanie. Miało być dwoje/troje dzieci. W naszym domu od początku pracy było już pięcioro dzieci. Z czasem najstarszy chłopiec usamodzielniał się, założył rodzinę. I to jest miłe, kiedy w rozmowie telefonicznej przekazuje: „ucałuj wujka”. Również jego brat postanowił postawić pierwsze samodzielne kroki: uczy się, pracuje, wynajął stancję. I znowu jest ich pięcioro. Każde z nich przyniosło swój bagaż doświadczeń, każde jest tak indywidualne i ma własne potrzeby, że nie można tego uogólnić. Jedno

jest pewne - nie byłoby ich u nas gdyby życie układało się im dobrze. Każde z nich przeszło wiele lęków, stresu i bólu. Sądziłoby, że będzie łatwiej borykać się z ich codziennością, a niekiedy jest to syzyfowa praca.

Jaka jest nasza rola? Jak my to rozumiemy? My wychowujemy.

Na początku należy dać dzieciom poczucie bezpieczeństwa, oswoić się ze zmianą w ich życiu i nic nie robić na siłę. Należy dać im start. Tak naprawdę dopiero po roku, czasem dłużej widać w dzieciach zmiany. Zauważamy, jak postępują według nowych zasad - schematów, nabierają nowych potrzeb. Kiedy zobaczą, że w domu wszyscy mają te same prawa i obowiązki, szybko wchodzą w rolę. To obopólna zasługa. Dopiero teraz można pomyśleć o nauce i pracy, wprowadzeniu porządku. Zabawa i czas wolny spędzony razem daje poczucie wspólnoty i myślę, że najważniejszą rolą rodziny zastępczej jest pokazanie zrozumienia, wzajemnej pomocy i bycie razem.

Chcemy powiedzieć, że wiele rodzin może dać to dziecku i nie trzeba wielkiej wiedzy, aby nauczyć dzieci żyć w rodzinie”.

*Pracownicy
Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Suwałkach*

Przemysław, rozważ, zastanów się – skontaktuj się z nami.

Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Suwałkach. Organizator Rodzinnej Pieczy Zastępczej
ul. Filipowska 20
16 – 400 Suwałki
tel. 87 565 28 95, 87 444 06 40

Z Królową Różańca Świętego na podbój dusz...

Nowa Misja Księży Werbistów na Madagaskarze, w miasteczku Mandritsara przeżywała dziś 7 października 2024 wyjątkowe wydarzenie. Po 4 latach od założenia misji to właśnie dziś nadszedł czas, aby rozpocząć konstrukcje najważniejszego budynku tj. Kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Różańca Świętego. Wprawdzie nie jestem już gościem na Madagaskarze a raczej domownikiem po 32 latach pobytu na Czerwonej Wyspie. To jednak region Mandritsara okazał się trudniejszy niż poprzednie misje. Wpierw poprzednie nasze werbistowskie i moje osobiste misje nie były procentowo tak słabe jak region Mandritsara. Zdziwił mnie fakt, że po 100 latach od pierwszego chrztu nadal liczba chrześcijan nie przekracza 4% ogólnie w diecezji, a w buszu często nawet 1%!!!

Zatem zgodnie z charyzmatem SVD wybór tej misji w pełni odpowiada celowi Zgromadzenia. Jak widzicie mimo wielkiego upływu czasu



i poświęcenia środków materialnych i wysiłku ludzkiego owoce ewangelizacji raczej skromne...

To dlatego Biskup Georges, Hindus z pochodzenia, odpowiedzialny za te diecezje powierzając nową misję Werbistom chciał, aby była ona pod szczególną opieką Matki Jezusa - Maryi. Osobiście, jako odpowiedzialnemu za misje, ten patronat Maryjny cieszy mnie i bardzo mobilizuje

i nie ukrywam, że od początku doświadczamy szczególnego błogosławieństwa, które zapisujemy Matce Jezusa.

Naszym pierwszym obiektem wybudowanym na terenie nowej parafii była Grota o wyjątkowym stylu i nazwie, a mianowicie Grota Matki Słowa. Już wspominałem o tym fakcie na łamach Czasopisma Misjonarz. Natomiast kilka miesięcy temu, 2 czerwca 2024 w święto Bożego Ciała było kolejne ważne wydarzenie w naszej misji, o którym jeszcze nie mówiliśmy, a mianowicie poświęcenie wielkiej sali parafialnej, która służy jako Centrum Formacji pod wezwaniem św. Józefa Fraindemetza, pierwszego misjonarza SVD z Chin. Nosimy się z zamiarem opuszczenia Domu Biskupa i zamieszkania tymczasowo w tym nowym budynku, ale nie mamy na

razie na meble. Ale cieszymy się, że w tak krótkim czasie udało nam się tak wiele zrobić szczególnie, jeśli chodzi o bazę materialną nowej misji i parafii w jednym.

Ostatnie kilkanaście dni przed położeniem kamienia węgielnego upłynęło w napiętym nastroju w oczekiwaniu na ostateczną wersję Kościoła Matki Bożej Królowej Różańca Świętego, której autorem jest Polak, Pan Wincenty Kućma z Krakowa a architektem Pan Artur Grodziński też z Krakowa. Polecił mi ich nasz współbrat Ksiądz Biskup Jerzy Mazur SVD. Idea, która zawarta jest w architekturze budynku to Tajemnice Światła Różańca Świętego. Główna nawa otoczona jest 5. Kaplicami symbolizującymi 5 Tajemnic Światła: Chrzt w Jordanie, Cud w Kanie Galilejskiej, Głoszenie Królestwa



Bożego, Przemienienie Jezusa, Ustanowienie Eucharystii. Jak widać, styl kościoła głosi przesłanie modlitwy różańcowej tak ważnej w życiu osobistym, w życiu Kościoła i aktualnie niezbędnej dla ratunku świata, o czym tak często słyszymy w prorocत्वach Maryjnych, od wielu, wielu lat.

W obecności przedstawicieli wspólnot misyjnych z buszu oraz 3. parafii w mieście Mandritsara na placu budowy po raz pierwszy została odprawiona Msza święta konsekrując teren dla czci Imienia Bożego. Po Mszy świętej 7 kamieni węgielnych zostało wmurowanych w fundament, początkując oficjalnie budowę nowej świątyni. Ksiądz Biskup, ja jako proboszcz, kapłani, siostry zakonne obecne, komitet kościelny, reprezentanci rodzin oraz ekipa budowlana wmurowały symboliczne kamienie. Następnie zamurowano różaniec i 3 cudowne medaliki Matki Bożej, poświęcając tę świątynię Królowej Różańca Świątego.

Z radością i w duchowym uniesieniu udaliśmy się na braterski poczęstunek, jak tego wymaga zwyczaj malgaski.

Atmosferę radości podniósł fakt, iż nowo wyświęcony misjonarz werbista razem z nami uczestniczył w poświęceniu terenu, a zarazem odprawił swoją mszę prymicyjną w naszej wspólnotie parafialnej.

Zatem, wiele łask się nałożyło i jak głosi psalmista: „wielka tam Panie Twoja łaska była i niepodobna ku wierzeniu siła...”!

Lękam się spowiedzi

Proszę Księdza, już bardzo dawno nie byłem u spowiedzi. Odkładałem to z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc i tak upłynęły 2 lata. Problem jest w tym, że teraz boję się spowiedzi, reakcji księdza na moje grzechy. Mam potrzebę spowiedzi, ale lękam się. Nie umiem sobie z tym poradzić. Co mam zrobić?

Rozumiem Twój lęk przed kapłanem. Musisz jednak przewyciężyć odczucie w oparciu o wiarę. Nie księdza obraziłeś przez grzech, lecz Boga, a On każdemu przebacza jego winy, bo jest bogaty w miłosierdzie. Spowiednik ma jedynie wysłuchać szczerze wyznania i zorientować

się, czy penitent jest dysponowany do otrzymania rozgrzeszenia. W każdym konkretnym przypadku Bóg udziela Ci przebaczenia przez znak rozgrzeszenia kapłańskiego. Ksiądz niczemu się nie dziwi, bo z jednej strony ma świadomość własnej grzeszności, z drugiej zaś - jest zafascynowany miłosiernym Bogiem. I nam - księżom, Bóg też wiele wybacza. Gdyby nie to wybaczenie, nigdy nie zasiedlibyśmy w konfesjonale... Idź zatem jak najszybciej do Sakramentu Pojednania, by doświadczyć miłosierdzia Bożego. Bo w chrześcijańskim stylu życia regularna spowiedź jest wyrazem postawy pokutnej i stanowi istotny element dojrzewania w wierze, nadziei i miłości.



Warto PRZECZYTAĆ

Naprawdę zawsze?

Dziś, na tapetę bierzemy książkę autorstwa siostry Bogny Młynarz, doktor teologii duchowości, która należy do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana. Współtworzy ruch „Solaris”, którego celem jest propagowanie duchowości M. Pauli Tajber oraz podcast „Do światła”. Prowadzi liczne rekolekcje dla wspólnot. Jest autorką wielu książek.



W książce pt. „Bóg w nas. Żyj w obecności Jezusa” siostra Bogna Młynarz odpowiada na wiele trudnych pytań związanych z naszym życiem i wiarą. Pokazuje, jak czerpać radość z bycia sobą oraz pogłębiać życie duchowe. Mówi o Bogu, który jest zawsze w pełni zaangażowany w relację z nami. Trwa w nas. Jest nieustannie otwarty, pełen inicjatywy.

To mocne treści przekazane w praktyczny sposób dla tych, którzy nie są zainteresowani zewnętrzną religijnością i – niezależnie od tego, czy są w Kościele czy poszukują poza nim – chcą czegoś więcej.

Bóg stał się człowiekiem, a to znaczy, że chce się z tobą spotkać w konkretnym kontekście twojego życia. Tu i teraz. Z twoją duszą i ciałem, ze wszystkimi ich odczuciami i potrzebami. Zatem nie chodzi o to, by ewakuować się ze swojego człowieczeństwa, bo właśnie ono jest przestrzenią spotkania z Bogiem.

Jeżeli kiedykolwiek, choćby przez chwilę, przeszło Ci przez myśl, któreś z tych pytań:

- Co to znaczy, że Bóg jest we mnie i jak pogłębić z Nim więź?
- Dlaczego warto zatroszczyć się o życie wewnętrzne?
- Jak radzić sobie z problemami psychicznymi, depresją, poczuciem braku sensu i nadziei?
- Skąd czerpać życiową pewność w obliczu zmienności świata i niestabilnych relacji, jak nie bać się przyszłości? to serdecznie zachęcam do zapoznania się z tą pozycją.

Bogna Młynarz ZDCh, „Bóg w nas. Żyj w obecności Jezusa”, wyd. WAM, 2024r., cena od: 26,99 zł



Waldemar Brenda

– historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik Delegatury IPN w Olsztynie

„Twarzą w twarz z historią Narodu”. O święceniach kapłańskich Karola Wojtyły

1 listopada 1946 r. w prywatnej kaplicy arcybiskupów krakowskich przy ul. Franciszkańskiej 3 odbyła się uroczystość święceń kapłańskich. Tego dnia metropolita krakowski kardynał Adam Sapieha udzielił święceń kapłańskich klerykowi Karolowi Wojtyle... Można powiedzieć, że w tym właśnie momencie zaczynał się nowy etap w historii Kościoła.

Doniosłość chwili...

Nie będziemy jednak przypominać, jakie było dziejowe znaczenie tego aktu. Karol Wojtyła - przyszły zwierzchnik metropolii krakowskiej, wreszcie papież Jan Paweł II - wyniesiony na ołtarze, którego wpływu na dwudziestowieczny świat nie sposób przecenić... Czy zatem już wtedy odczuwał doniosłość chwili, w której właśnie uczestniczył?

Mimo młodego wieku, jest to przecież bardzo prawdopodobne. Miał już za sobą dramat rodzinny, doświadczenia wojny, okupacji i konspiracji, wreszcie próby aktorskie i literackie. Można powiedzieć, że Karol Wojtyła był już człowiekiem w pełni ukształtowanym. Doniosłość dziejących się wówczas zdarzeń zdawała się podkreślać Msza prymicyjna, celebrowana dzień po święceniach przez młodego kapłana. Nie towarzyszyło mu wówczas

liczne grono. Między innymi ksiądz Kazimierz Figlewicz, młodszy kolega z seminarium Mieczysław Maliński, matka chrzestna - Maria Wiadowska.

Gdybyśmy jednak zapragnęli za pomocą języka metafory poszukać kontekstów ze świata pozamaterialnego, to wskazałibyśmy dużo liczniejsze grono uczestników...

W krypcie św. Leonarda

Na miejsce odprawienia swej pierwszej Mszy świętej, wybrał Karol Wojtyła miejsce niezwykle, także i dziś przemawiające do wyobraźni tych, którzy w drobnych z pozoru wydarzeniach potrafią doszukiwać się ważnych symboli...

Bo czy możemy wskazać na sakralnej mapie Małopolski punkt bardziej zanurzony w historii Polski i historii Kościoła, niż krypta św. Leonarda na Wawelu?

Wawelu, który przez stulecia był siedzibą polskich władców. Zaś krypta św. Leonarda to pozostałość prastarej świątyni, sięgającej jeszcze XI w. i księcia Władysława Hermana? To tam spoczywają doczesne szczątki polskich władców. I oto w tym arcyważnym miejscu 2 listopada



1946 r. Karol Wojtyła odprawił swą pierwszą mszę.

Więź duchowa z historią Narodu

On sam pisał o tym po latach w książce pt. „Dar i Tajemnica”, napisanej i wydanej w 1996 r., równo pięćdziesiąt lat po święceniach kapłańskich: „Wybierając tę kryptę na miejsce pierwszych Mszy św., chciałem dać wyraz szczególnej więzi duchowej z wszystkimi, którzy w tej Katedrze spoczywają. Katedra Wawelska jest niezwykle fenomenem. Jest bowiem, tak jak żadna inna świątynia w Polsce, nasycona treścią historyczną, a zarazem teologiczną. Spoczywają w niej królowie polscy, poczynając od Władysława Łokietka. W tej świątyni byli oni koronowani i tu składano później ich doczesne szczątki. Ten, kto nawiedza Katedrę Wawelską, musi stanąć twarzą

w twarz wobec historii Narodu.

Odprawiając prymicyjną Mszę św. w krypcie św. Leonarda pragnąłem uwydatnić moją żywą więź duchową z historią Narodu, która na Wzgórzu Wawelskim znalazła swą szczególną kondensację. Ale nie tylko to. Jest w tym fakcie także głęboki moment teologiczny. Święcenia kapłańskie (...), przyjąłem w Uroczystość Wszystkich Świętych, kiedy Kościół daje wyraz liturgiczny prawdzie o Świętych Obcowaniu – Communio Sanctorum. Święci to ci, którzy przez wiarę mają udział w tajemnicy paschalnej Chrystusa i oczekują ostatecznego zmartwychwstania.” Głęboki to przekaz, wyjaśniający precyzyjnie to, co przecież musi rozumieć każdy, poszukujący refleksji w związku z miejscem i czasem prymicyjnej mszy przyszłego Jana Pawła II Wielkiego.

„ZJEDNOCZENI DLA ŻYCIA, RODZINY, OJCZY-ZNY”... to główne przesłanie tegorocznego Suwałskiego Marszu dla Życia i Rodziny, który już po raz trzeci przypominał suwalczanom, jak ważne, jak potrzebne i wręcz pilnie konieczne - jest trwanie przy najważniejszych wartościach, które stanowią o naszej tożsamości chrześcijańskiej i narodowej. W te także przepiękne rodzinne wydarzenie wpisała się eucharystyczna wymowa trwającego Kongresu Eucharystycznego. „Bez Jezusa w Eucharystii nie możemy żyć” - przypomina nam znany ks. kard. Robert Sarah. I rzeczywiście tę prawdę zaznaczyły w tym dniu wspólna Eucharystia na początku Marszu i spektakl przedstawiony przez młodzież z Ełku na temat wartości Eucharystii w życiu znanych i bliskich nam świętych. „Idea Marszu jest opowiadaniem się za życiem, małżeństwem, rodziną - podkreślał główny organizator ks. Jarema Sykulski, Moderator Miasta Suwałk - i za tym wszystkim, co stanowi też o wartości naszej rodziny i tradycji. Nie jest przeciwko komuś, tylko za czymś”. Przeżycia wielkiej wspólnoty ludzi wiary opowiadającej się za życiem są niezapomnianym świętowaniem, bogactwem spotkań, agapą i zabawą,

zwłaszcza dla najmłodszych.

Dopełnieniem tak ważnych wydarzeń związanych z podkreśleniem wartości ludzkiego życia było doroczne nabożeństwo - w Suwałskim Sanktuarium Bożego Miłosierdzia - Pochówku Dzieci Zmarłych przed Narodzeniem. W tegorocznej ceremonii, która gromadzi nie tylko rodziców tych dzieci, poza organizatorami, byli wraz z Kapłanami, przedstawiciele Centrum Pomocy Rodzinie z Koszedar z Litwy oraz Kapelan szpitala w Suwałkach. Ks. Jarema Sykulski, który przewodniczył Mszy św., podkreślił w homilii, że nasza obecność w tej wspólnotowej modlitwie jest wyraźnym świadectwem, że Kościół Chrystusowy zawsze był i będzie bezwarunkowo opowiadał się za życiem od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Wartość życia ludzkiego jest bezwarunkowym dowodem miłości Boga do człowieka. Ta prawda jest zawsze zobowiązująca na każdym etapie rozwoju człowieka. Wiemy o tym doskonale, szczególnie teraz, gdy rozpoczęliśmy już kolejny, nowy rok szkolny.

„Istnieją tylko dwie rzeczy, które mamy dać naszym dzieciom: jedna - to korzenie... druga - to skrzydła...”/H. Carter/.



I tak w niełatwych warunkach społeczno - politycznych rozpoczął się kolejny rok zmagania dla uczniów, ich rodziców, nauczycieli i katechetów także szkół przy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Suwałkach. Cieszymy się, że tegoroczne spotkanie inauguracyjne miało wyjątkowy charakter, gdyż obecnością swą zaszczycił nas Ks. Bp Jerzy Mazur, Biskup Ełcki. To niebywałe spotkanie, było tym bardziej wymowne, że dodatkowo upamiętniony został w ten sposób Jubileusz 30-lecia Parafialnej Podstawowej Szkoły Polsko - Romskiej z Oddziałami Integracyjnymi w Suwałkach, jak też Wielozawodowej Szkoły Branżowej I Stopnia w Suwałkach; tę ostatnią założył ks. Jarema Sykulski. Ks. Bp Jerzy Mazur, zwracając się do obecnych, wyraźnie podkreślił, że polska szkoła zawsze powinna kształtować młodego człowieka w imię najwyższych wartości i nie możemy pozwolić, aby zwłaszcza dzieci i młodzież odzierano z Prawdy i Piękna. Dawna polska pieśń: „My chcemy Boga w książce, w szkole...” nadal urzeczywistnia nasze polskie i katolickie pragnienia. Nie ustawajmy w tym wymagającym wołaniu

i nie lękajmy się, gdyż Bóg jest z nami.

W podziękowaniu za obecność Ełckiego Pasterza na pierwszym spotkaniu w tym roku szkolnym, ks. proboszcz także zaznaczył, że szczególnie tu, w naszych szkołach przy parafii Serca Pana Jezusa, a więc najbliższej Miłosierdzia Bożego, jesteśmy wręcz zobligowani, aby nie tylko dawać uczniom wiedzę, ale przede wszystkim dbać o ich zdrowe korzenie i uskrzydlać każdego z nich, żeby mimo tak niełatwych uwarunkowań życia, nie zmarnowali szans i miłości, które codziennie otrzymują w naszych szkołach. Szkoły przy parafii stały się szkołami wielokulturowymi. Do większości polskich uczniów, poza Romami, którzy od początku stanowią mniejszość narodową, dołączyli uczniowie z Mołdawii i Ukrainy. Trzeba zaznaczyć, że ta nowa rzeczywistość stawia nam wszystkim coraz to większe wyzwania, gdyż w obecnie istniejących uwarunkowaniach społeczno - politycznych, potrzebna jest wyjątkowa wrażliwość na potrzeby uczniów, którzy niejednokrotnie są „grzesznikami bez winy”, ponosząc konsekwencje pogubionego świata.



ks. Dariusz Kruczyński, ks. Ryszard Sawicki

Fala powodzi i fala wsparcia – nadzieja wraca do powodzian

Caritas Diecezji Ełckiej składa serdeczne podziękowania wszystkim kapłanom i wiernym diecezji ełckiej za ich zaangażowanie w pomoc poszkodowanym przez powódź oraz organizację zbiórek. Z radością informujemy, że podczas zbiórki do puszek, przeprowadzonej w niedzielę 22 września 2024 r. na terenie Diecezji Ełckiej, zebrano kwotę 677 727,47 zł. Za te fundusze zakupiono m.in. 150 pralek, 100 kuchenek gazowych i 100 lodówek. Sprzęt AGD, a także paczki z żywnością i środkami czystości, zostały przekazane do parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski i św. Materniusa w Stroniu Śląskim, za pośrednictwem

miejskowego proboszcza, ks. Grzegorza Góry.

Serdeczne podziękowania kierujemy również do naszych niezastąpionych wolontariuszy: młodzieży z Zespołu Szkół nr 5 im. K. Brzostowskiego w Ełku, wolontariuszy z Domowego Kościoła i ełckich parafii, diakonów oraz alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Ełku, a także mieszkańców Ośrodka Monar w Gaudynkach.

Dzięki Waszej bezinteresownej pomocy i wrażliwości na potrzeby bliźnich, wspólnie możemy nieść wsparcie tym, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Z całego serca dziękujemy za każdy dar serca, który przynosi ulgę i nadzieję powodzianom.



ks. Ryszard Sawicki

DPS „Misericordia” im. ks. prał. Kazimierza Hamerszmity w Suwałkach poświęcony

7 października 2024 r., we wspomnienie Matki Bożej Różańcowej, odbyła się uroczystość poświęcenia Domu Pomocy Społecznej „Misericordia” im. ks. prał. Kazimierza Hamerszmity, mieszczącego się przy ul. Pułaskiego 24B w Suwałkach. Prace remontowe i konserwatorskie w zabytkowym, XIX-wiecznym budynku dawnego koszarowca armii carskiej trwały blisko pięć lat. Misją tej placówki jest niesienie wsparcia

osobom starszym i schorowanym, które ze względu na wiek i choroby potrzebują opieki.

Uroczystość rozpoczęła się poświęceniem obiektu oraz Mszą św., której przewodniczył Biskup Ełcki Jerzy Mazur SVD. W homilii biskup podkreślił, że dla wielu mieszkańców pobyt w tym domu będzie „ostatnią prostą w realizowaniu powołania do świętości”. Odniósł się także do patrona placówki – Sługi Bożego ks. K. Hamerszmity,



więzienia obozu koncentracyjnego w Dachau, znanego z wielkiej dobroci. Kandydat na ołtarze, będący niegdyś proboszczem parafii pw. św. Aleksandra w Suwałkach, nauczał, że największą wartością, którą należy pielęgnować na ziemi, jest miłość wyrażająca się w dobroci okazywanej bliźnim. W jednym z kazań powiedział: „Kto prawdziwie po Chrystusowemu miłuje braci, nikomu nie wyrządzi krzywdy, nie zostawi drugiego bez pomocy, nie przejdzie obojętnie wobec cudzego nieszczęścia”. Bp Mazur podkreślił, że DPS „Misericordia” będzie miejscem radości mimo cierpienia, nadziei mimo trudności,

a także wzajemnego szacunku, miłości i miłosierdzia.

Po Mszy św. głos zabrał ks. kan. dr Dariusz Kruczyński, dyrektor Caritas Diecezji Ełckiej, który przypomniał o wymagającym procesie rewitalizacji tego historycznego budynku. Wyraził także wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego przedsięwzięcia. Wśród zgromadzonych gości znaleźli się posłowie, władze samorządowe, przedstawiciele placówek medycznych i opiekunów placówki. Od przyszłego roku DPS „Misericordia” zapewni opiekę ok 70 pensjonariuszom – osobom starszym, chorym i samotnym. Oprócz zakwaterowania,



Zwieńczeniem uroczystości była wspólna agapa oraz zwiedzanie nowo otwartej placówki. Od przyszłego roku DPS „Misericordia” zapewni opiekę ok 70 pensjonariuszom – osobom starszym, chorym i samotnym. Oprócz zakwaterowania,

mieszkańcy będą mieli zapewnione posiłki, rehabilitację, opiekę medyczną i duchową. Serce domu stanowi kaplica pw. Trójcy Przenajświętszej, ustanowiona przez Biskupa Ełckiego, która wymaga dalszych prac konserwatorskich.

ks. Ryszard Sawicki

Pracownicy i wolontariusze Caritas pielgrzymowali do Wilna i Trok

W dniach 21 i 22 września 2024 r. grupa pracowników i wolontariuszy Caritas oraz pielgrzymów z różnych parafii diecezji ełckiej wyruszyła do Wilna i Trok. Pielgrzymi uczestniczyli w Mszach św. sprawowanych w kaplicy Matki Bożej Ostrobramskiej i Sank-

tuarium Miłosierdzia Bożego z obrazem „Jezu, ufam Tobie”. Zwiedzili również Cmentarz na Rossie, Stare Miasto oraz miejsca związane ze św. s. Faustyną Kowalską i bł. ks. Michałem Sopoćko oraz św. Kazimierzem Królewiczem. Podziwiali panoramę Wilna



z tarasu widokowego Wieży Telewizyjnej. Podczas pobytu w Trokach zwiedzili zamek Wielkich Książąt Litewskich

i uczestniczyli w rejsie statkiem wokół zamku na wyspie oraz degustowali litewskie i karaimskie potrawy regionalne.

Urszula Sawicka, ks. Ryszard Sawicki

Weź udział w Bożonarodzeniowej Zbiórce Żywności „Tak. Pomagam!”

Kasza, makaron, kawa, herbata, cukier... Te i inne produkty każdy będzie mógł wrzucić do koszyków Caritas Diecezji Ełckiej podczas zakupów 6 i 7 grudnia 2024 r. (piątek i sobota). W ten sposób już po raz 25. będziemy dzielić się żywnością z potrzebującymi

w ramach przedświątecznej zbiórki żywności „Tak. Pomagam!”.

Ponad 500 wolontariuszy Caritas będzie dyżurować przy koszykach, ustawionych za linią kas w ponad 60 sklepach spożywczych i supermarketach na terenie diecezji eł-

kiej. Kupujący będą mogli ich spotkać w sieciach Biedronka, Lidl, B1, a także w wielu lokalnych sklepach.

Zebrane produkty trafią do rodzin najuboższych, osób starszych i samotnych. Serdecznie zapraszamy wszystkich ludzi dobrej woli



do udziału w tej akcji. Każdy produkt wrzucony do koszyka to gest miłości wobec najbardziej potrzebujących.

Każdy święty chodzi uśmiechnięty!

W tym miesiącu przeżywamy święto Wszystkich Świętych (nie mylić z „wszystkich zmarłych”), ponieważ cieszymy się ze wszystkich dusz, które trafiły do Nieba, a jednocześnie wierzymy, że bliscy zmarli z naszych rodzin również dostąpili tego zaszczytu. Cały listopad jest miesiącem szczególnej modlitwy za zmarłych, ponieważ modlić powinniśmy się nie tylko za tych, którzy są w Niebie, ale za każdą zmarłą duszę! Dlatego dzień po 1 listopada obchodzimy tzw. Zaduszki – modlimy się wtedy za wszystkie dusze.

Kochane Dzieci, pamiętajcie, że tylko dobrymi uczynkami i zachowywaniem przykazań, staniecie się świętymi! Dążcie do tego, bo w końcu „każdy święty chodzi uśmiechnięty”!



KRZYŻÓWKA PATRIOTYCZNA

Wyrazy wpisujemy poziomo i pionowo według numeracji. Litery w kolorowych polach utworzą rozwiązanie, imię i nazwisko osoby związanej z dniem 11 listopada.

POZIOMO:

- 5) zdrobniale o Józefinie;
- 6) język, który wymyślił Ludwik Zamenhof;
- 12) władza sprawowana przez papieża;
- 13) tak zwracamy się do kardynała.

PIONOWO:

- 1) Kazimierz, słynny trener polskich piłkarzy;
- 2) po drugiej stronie awersu;
- 3) gra z bilami i kijami na zielonym stole;
- 4) następstwo, rezultat czegoś;
- 7) Franciszek lub Jan Paweł II;
- 8) domowe kapcie;
- 9) bardzo słodka herbata;
- 10) cios zadany szpadą;
- 11) wynik dzielenia.

	1	2	3	4				
5								
6								
7		8		9		10		11
12								
13								

HASŁO:

Prawidłowe rozwiązania prosimy przysyłać do 20 listopada, wraz z podaniem wieku. Poprawna odpowiedź z poprzedniego numeru, to: RODZINNY RÓŻANIEC. Nagrody wylosowali: Hubert Jarosz (Wierzbowo) i Antoś Borkowski (Pisanica). Gratulujemy!

Naleśniki z warzywami

Składniki na ciasto:

15 dag mąki pszennej, 2 jajka, 250 ml mleka, szczypta soli, 3 łyżki oleju

Farsz:

5 pieczarek, mały brokuł, 3 łyżki startego parmezanu, łyżka śmietany 18%, cebula, 15 dag boczku, sól, pieprz, gałka muszkatołowa

Wykonanie:

Podane składniki na ciasto miksujemy. Brokuł gotujemy do miękkości w osolonej wodzie, odcedzamy i ugniatamy tłuczkiem do ziemniaków. Pieczarki ścieramy na tarce jarzynowej, cebulę drobno siekamy. Boczek kroimy w paski i podsmażamy na oleju, dodajemy cebulę, następnie pieczarki i podsmażamy. Dodajemy rozgnieciony brokuł, śmietanę i parmezan. Mieszamy. Farsz



przyprawiamy do smaku. Z przygotowanego ciasta smażymy naleśniki, nakładamy porcję farszu i zwijamy w rulon. Gotowe naleśniki podsmażamy i podajemy na ciepło.

oprac. Andrzej Mariusz Pereszczako



W kolorowe pola wpisujemy tytuł tajemnicy różańca przedstawionej na zdjęciu. Litery w prawym dolnym rogu, dadzą rozwiązanie.

POZIOMO:

- 2) tkanina z czystej wełny;
- 8) zagubiona z przypowieści Jezusa;
- 9) przyciszone echo rozmów;
- 10) można je stroić przed lustrem;
- 11) jedno z podstawowych zbóż;
- 12) władca na emeryturze;
- 13) św. Edyta ..., patronka Europy;
- 14) ... Carvajal, piłkarz hiszpański, mistrz Europy z 2024 r.;
- 15) sympatyczny piesek, pupil Obeliksa z kreskówki;
- 16) szkice literacko-naukowe;
- 17) przewodzi bodźce;
- 18) długa, wąska łódź turecka;
- 21) Dana ..., polska piosenkarka;
- 23) stawiane adeptowi w zawodzie;
- 25) * wyraz z tajemnicy różańca na zdjęciu;
- 26) Ada – matka, Ania – córka, piosenkarki;
- 27) nieboskłon dla wierzących;
- 28) niezłe z niego ziółko;
- 29) wierzący na pokaz;

PIONOWO:

- 1) * wyrazy z tajemnicy różańca na zdjęciu (zgodnie z kierunkiem strzałek);
- 2) samosiejka;
- 3) msza św. odprawiana przez kilku księży;
- 4) grzyb wyrosły na pniu drzewa;
- 5) * wyraz z tajemnicy różańca na zdjęciu;
- 6) czuwa nad bezpieczeństwem papieża;
- 7) * wyraz z tajemnicy różańca na zdjęciu;
- 14) * wyrazy z tajemnicy różańca na zdjęciu;
- 19) biała odmiana gipsu;
- 20) obok pancerników w flocie wojennej;
- 22) na czele kur (zgrubienie);
- 24) ... piosenki na płytę.

Litery z pól ponumerowanych, w prawym dolnym rogu, utworzą rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Prawidłowe rozwiązania prosimy przesyłać do 20 listopada. Poprawna odpowiedź z poprzedniego numeru, to: NADMIAR SŁODYCZY BUDZI NIESMAK. Nagrody wylosowali: Agata Borkowska (Mazurówo) oraz Bożena Chalecka (Lipsk). Gratulujemy!



Diecezja
Ełcka

www.diecezjaelk.pl/kongres-eucharystyczny

KATECHEZY EUCHARYSTYCZNE W KAŻDEJ PARAFII DIECEZJI EŁCKIEJ

Czym jest MSZA ŚWIĘTA?

Czy Eucharystia jest źródłem i szczytem mojego życia?

Jak uczestniczę w liturgii Mszy Świętej?

Czy rzeczywiście doświadczam spotkania z realnie żyjącym Chrystusem?

Odpowiedzi na te pytania mają fundamentalne znaczenie dla naszego życia duchowego i zarazem dla naszego kontaktu z Bogiem i z bliźnimi.

PRZYJDŹ I POSŁUCHAJ...

KIEDY?

**Od 15
września...**



MIEJSCE SPOTKAŃ

Twoja Parafia-
zawsze

7 minut

przed każdą,
niedzielną
Mszą Świętą